

OPOWIADANIE
ŚWIATA
W MEKSYKU



OPOWIADANIE ŚWIATA W MEKSYKU

OPOWIADANIE ŚWIATA W MEKSYKU

Praca zbiorowa pod redakcją
Anety Cruz-Kąciak

POZNAŃ 2013

kolekcja **Opowiadanie świata**

Wydanie pierwsze

Poznań 2013

ISBN 978-83-937932-4-2

Praca zbiorowa

Opowiadali: Marconio Vázquez, Gala, Fabiola O. Montes, Miguel Barroso, Tomás Matías, Jorge de la Peña, Martha Rodriguez, Iván Zepeda Valdés, Ángel del Pilar, Víctor Arjona

Opowieści wysłuchała: Aneta Cruz-Kąciak

Z hiszpańskiego przełożyła: Aneta Cruz-Kąciak

Redakcja: Aneta Cruz-Kąciak, Magdalena Janaszek

Projekt graficzny i skład: Aleksandra Urbańska-Ziemek, www.olika.pl

Druk i oprawa: www.totaldruk.pl

Wydawca: Stowarzyszenie „Jeden Świat”, www.jedenswiat.org.pl



Stowarzyszenie „Jeden Świat”
Service Civil International Poland

Projekt jest współfinansowany w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2013 r.



polska pomoc

Publikacja wyraża wyłącznie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Projekt jest współfinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Publikacja przyjazna dla środowiska: druk ekologiczny z użyciem klejów i lakierów wyprodukowanych na bazie olejów i żywic roślinnych, na papierze wyprodukowanym w 100% z makulatury.



Publikacja „Opowiadanie świata” jest dostępna na licencji Creative Commons 3.0 Polska: uznanie autorstwa.



Ta książka powstawała w podróży: na ławce w parku w Mieście Meksyk, przy kawiarnianym stoliku w San Cristóbal de las Casas, za kulisami teatru w Tampico, w przytulnej bibliotece w Puebli.

Każdy rozdział skrywa w sobie zwyczaje, języki, krajobrazy, zapachy i smaki Meksyku – odnaleźć je można między słowami historii, opowiadanych przez meksykańskich opowiadaczy.

To książka o opowieściach: pradawnych i współczesnych, śmiesznych i poważnych, inspirujących i takich, które zmieniają świat.

To również książka o meksykańskich opowiadaczkach i opowiadaczach, którzy opowiadają o swoim życiu, pracy, troskach i marzeniach. I o mocy opowieści.

Ale przede wszystkim to książka o tym, jak ważne i potrzebne jest *opowiadanie świata*.

Aneta Cruz-Kąciak

Poznań, Polska

Opowiadacze historii, bajarze, snujący opowieści...

Kobiety i mężczyźni, którzy rozśmieszają nas swoimi historiami, ale nie tylko – zachęcają również do refleksji. Dotykają naszej duszy – uwięzionej w codzienności, uwięzionej w nas samych – i uwalniają ją.

Hiszpańskie wydawnictwo *Palabras del candil* (*Słowa z kaganka*), które specjalizuje się w wydawaniu książek napisanych przez opowiadaczy, tak ich opisuje: (...) *to wyjątkowe osoby, bo to, czym się zajmują, jest wyjątkowe: opowiadają historie. Tak naprawdę, opowiadacze żyją historiami i sprawiają, że opowieści stają się żywe.*

Z opowiadaczami spędziłem zaledwie kilka godzin, wyłuskanych z trzech dni pełnych intensywnej pracy i pasji, z jaką razem tworzyliśmy w Tampico międzynarodowy festiwal sztuki opowiadania pt. *Tramwaj Opowieści*.

I chciałbym, by chwile te nigdy nie przeminęły w mojej pamięci, choć z upływem czasu przemijać będzie moje życie.

José Antonio Alanís

fotograf

Tampico, Meksyk

A gdy słuchasz
opowiadanych historii,
masz realną możliwość,
by znowu stać się dzieckiem.

Manconio Vázquez

Opowieści dla zrównoważonego rozwoju Meksyku

opowiada **Marconio Vázquez**

Miasto Meksyk

OPOWIADACZ CZY KSIĘGOWY

Na mojej wizytówce napisane jest *contador público* i przez to można pomyśleć, że jestem księgowym. Ale to gra słów, ponieważ po hiszpańsku *contar* znaczy zarówno liczyć, jak i opowiadać. Nie jestem księgowym, ale publicznie opowiadam historie – jestem więc *contador público de cuentos*, czyli opowiadaczem historii. To żart, który w Meksyku nie wymaga szczególnych wyjaśnień.

Opowiadam od 19 lat, jestem też muzykiem. Po wielu latach studiowania literatury i muzyki odkryłem opowieści. W jednej z dzielnic Miasta Meksyk – Coyoacán spotykała się grupa opowiadaczy (do dziś można ich tam posłuchać w każdą niedzielę). Skontaktowałem się z Beatriz Falero y Martínez, która już wtedy miała siedemnastoletnie doświadczenie opowiadaczki i skończony kurs opowiadania u Kubańczyka Francisco Garzona Cespedesa. Garzón Céspedes przyjechał do Meksyku, by uczyć sztuki opowiadania i, tak jak w wielu innych miejscach w Ameryce Łacińskiej, otworzyć w Meksyku Latynoamerykańską Katedrę Opowiadania. Wielu opowiadaczy uczyło się od niego i tak rozpoczął się meksykański ruch opowiadania, a od 5–10 lat możemy mówić o jego profesjonalizacji. Jest coraz więcej opowiadaczy (choć ciągle niewielu), którzy zajmują się opowiadaniem profesjonalnie. W całym Meksyku opowiadaczy – profesjonali-

stów jest nie więcej niż pięćdziesięciu, opowiadanie historii jest dla nas zawodem i sposobem zarabiania na życie. Moim zdaniem sztuka opowiadania historii musi być profesjonalna pod każdym względem. To tak jak z tańcem: wszyscy możemy tańczyć, ale gdy zatrudniamy zawodowego tancerza, wiemy, że oznacza to zupełnie inną jakość. I jest nas, profesjonalnych opowiadaczy, niewiele, dopiero zaczynamy – ale wszędzie w Meksyku można znaleźć miejsca po brzegi wypełnione publicznością: teatry, szkoły, firmy, gdzie ludzie spotykają się, by posłuchać opowieści.

MILCZĄCY NARÓD

W Meksyku mamy do czynienia z wyjątkowym zjawiskiem. Można by pomyśleć, że to kraj o bogatej tradycji oralnej. I rzeczywiście mamy mnóstwo historii i mnóstwo opowieści, ale ich nie opowiadamy, jesteśmy milczącym narodem. Jesteśmy milczącym narodem z pięćsetletnim dziedzictwem: przybyli Hiszpanie, doszło do zderzenia kultur i wiele osób musiało zamilknąć, w przeciwnym razie groziła im śmierć. I dlatego duża część tradycji oralnej została utracona. Do dziś w szkołach trudno zachęcić dzieci, młodzież, studentów, by mówili. Wypowiadają się z ogromnym trudem, ponieważ nie mają do tego odpowiednich narzędzi, nie wiedzą, czym jest dyskurs, nie potrafią logicznie formułować opinii. A tego wszystkiego ludzie uczą się, rozmawiając ze sobą.

Mocno zakorzeniony jest u nas również mit analfabetyzmu. Powszechne jest przekonanie, że analfabeta jest skończonym głupcem. Nie ma nic bardziej mylnego! Analfabeta, by przetrwać, musi rozwinąć wszystkie pozostałe umiejętności. Ktoś, kto nie potrafi ani czytać, ani pisać musi nauczyć się doskonale mówić: potrafi opowiadać i wyobrazić sobie wszystko, ma odpowiednie umiejętności lingwistyczne, by wyrazić to, co chce, co sobie wyobraża, o czym opowiada.

Zderzenie ras i kultur doprowadziło do naszego milczenia. Ludzie w Meksyku są bardzo mili, ale nie mówią tyle, ile w innych częściach globu, a nawet w innych krajach Ameryki Łacińskiej. W Kolumbii, Wenezueli albo na Kubie z trudem można wytrzymać niemilknący gwar ludzkich głosów. Ludzie mówią tam bardzo dużo, opowiadają, wymyślają. Ale w Meksyku ludzie są bardziej milczący.

Pewnie, opowiadano sobie historie rodzinne i istniała tradycja opowiadania. Ale paradoksalnie to, co przekazano ustnie, znalazło się w książkach. Dziwne, prawda? Jak mamy zamiar ocalić oralność w książkach? Jest tylko jeden sposób: trzeba osobiście wyruszyć na jej poszukiwanie!

TRADYCJA

Sądzę, że tradycja oralna jest najbardziej rozwinięta w Kolumbii. Opowiadanie historii jest dla Kolumbijczyków czymś zwyczajnym, czego każdy uczy się w domu. I chciałbym móc powiedzieć, że w Meksyku jest tak samo, ale to nieprawda. Od czasu do czasu można w jakiejś społeczności odnaleźć kogoś, kto opowiada historie. Tak, są w Meksyku ludzie, którzy z różnych powodów wydobyli ze swojej pamięci opowieści i opowiadają je najlepiej, jak potrafią. Ale w Kolumbii w większości rodzin znajdzie się ktoś, kto potrafi opowiadać historie lepiej niż kilku meksykańskich opowiadaczy razem wziętych.

Z tradycji kultury ludowej w Meksyku zachowały się raczej: muzyka, rękodzieło i kuchnia. Jeśli w ten sposób spojrzymy na tradycję, to możemy stwierdzić, że w Meksyku nie ma tradycji opowiadania. Tradycję rozumiem jako zwyczaj, który przechodzi z pokolenia na pokolenie i powszechnie uznawana jest jego wartość. Tak jak tradycja tortilli czy rękodzieło. W Meksyku jest wielu, bardzo wielu znakomitych twórców rękodzieła. W każdej rodzinie znajdziesz genialnego rękodzielnika,

ponieważ jest to tradycja, którą się docenia i przekazuje dzieciom i wnukom. Opowiadanie historii nie cieszy się takim uznaniem.

SOLIDARNOŚĆ

Meksyk graniczy ze Stanami Zjednoczonymi, zdarza się nawet, że ludzie myślą, że jesteśmy ich częścią. Ale kulturowo należymy do Ameryki Łacińskiej i dotykają nas mniej więcej te same problemy, co wszystkich Latynosów: brak dobrze rozwiniętej edukacji, potężna korupcja wśród polityków.

Identyfikujemy się z Polakami. Nie wiem, z czego to wynika. Ktoś mi powiedział, że to ze względu na religię. W Meksyku jest nas 120 milionów i 110 milionów to katolicy – ma to ogromny wpływ na nasz sposób bycia. I pod tym względem Meksyk i Polska są do siebie podobne.

Dla całego pokolenia w Meksyku niezwykle ważny był ruch Lecha Wałęsy. Bardzo go tutaj kochaliśmy, znaliśmy jego historię, znaliśmy historię związku zawodowego *Solidarność*. Dlaczego? Dlatego, że wydawało nam się bardzo interesujące, że ten ruch społeczny był tak mocno osadzony w katolicyzmie. Już samo to było wystarczająco dziwne, przecież rzadko które ruchy rewolucyjne podkreślały tak wyraźnie związek z religią katolicką. U nas w Meksyku mamy rewolucyjne ruchy społeczne rdzennej ludności.

OPOWIEŚCI DLA DOROSŁYCH

Powszechne jest przekonanie, że opowieści są dla dzieci. Zdarzają się dorośli, którzy obrażają się, gdy chcesz im opowiadać historie; dorośli, którzy nie pozwalają sobie na coś takiego jak słuchanie bajek. Ale tak naprawdę, po dwudziestu latach opowiadania historii wiem, że nie opowiadam dorosłym. A to dlatego, że dorośli na całym świecie reagują tak samo jak dzieci. Dlaczego

tak jest? Zbadałem to dokładnie: gdy opowiadasz dorosłym, nagle znikają lata w metryce. Nie ubywa doświadczenia, ale ubywa lat. I dorosły przemienia się w ośmio-, dziesięcioletnie dziecko. I słucha opowieści właśnie tak jak to dziecko. To wygodna pozycja. Dorosły zawsze chce jeszcze raz stać się dzieckiem. Dzieciństwo daje jedyną realną możliwość, by poczuć się jak w raju. To czas, w którym jedyne, co musimy, to bawić się i uczyć, tylko czasem mamy jakieś obowiązki, które wypełniamy o tyle o ile (dziecko, które sumiennie wypełnia wszystkie obowiązki, nie jest już dzieckiem). Dlatego zawsze chcemy wrócić do dzieciństwa, do raju. A gdy słuchasz opowiadanych historii, masz realną możliwość, by znowu stać się dzieckiem.

Odkąd to odkryłem, nie opowiadam już dorosłym. Nawet wtedy, gdy opowiadam historie dla dorosłych, zwracam się do dziecka, które w każdym z nas jest. Nie umniejszam doświadczenia, redukuję wiek. W rozwoju dziecka okres między ósmym a dziesiątym rokiem życia to czas, w którym dziecko wie, że wszystko jest możliwe, czuje się silne, nie ma dla niego przeszkód. Wszystko to, co niemożliwe, robimy właśnie w tym wieku. Odkrywamy również, że dorośli zawodzą, że nie są tak mądrzy, jak mówią, a często są nawet bardzo głupi.

Moim zdaniem nie ma oddzielnych historii dla dzieci i dla dorosłych. To sztuczny podział, potrzebny tylko po to, by poukładać książki w księgarniach. Warto pamiętać, że koncepcja dzieciństwa jest raczej nowa, przez wiele stuleci dzieci były po prostu ludźmi. Oczywiście wraz z wynalezieniem dzieciństwa, wynaleziono wiele rzeczy przeznaczonych specjalnie dla dzieci, ale w przypadku literatury jest to raczej sztuczne. Z przyjemnością czytamy przecież zarówno książki dla dzieci, jak i dla dorosłych. A opowieści zawsze są dla dzieci.

Życie dorosłych jest bardziej złożone, ale jakże byłoby cudownie, gdybyśmy mogli do tych wszystkich skomplikowanych kwestii podejść tak, jak robią to dzieci. Sądzę, że zbliża się chwila, gdy docenimy dzieciństwo, gdy postawa dziecka stanie się metodą

na zdobywanie wiedzy. Moim zdaniem to bardzo ważne, byśmy uczyli się tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi.

Einstein powiedział, że jeśli chcemy wychować geniuszy, powinniśmy opowiadać dzieciom historie. Opowiadaj więc historie swojemu dziecku, a stanie się geniuszem!

NIEGRZECZNE DZIECI

Jeszcze jedna kwestia, z którą mamy do czynienia (i sądzę, że w Europie jest podobnie), to powszechna troska o coraz częstsze problemy z koncentracją i nadaktywnością dzieci. Nagle okazuje się, że dzieci są chore! W wielu przypadkach może tak być (jak dobrze, że nauka pozwala te choroby diagnozować!), ale często to po prostu pretekst. *Niegrzeczne dzieci* są po prostu szybsze: ich umysł, ich życie i cały ich świat pędzą znacznie szybciej. A pozostali ludzie i reszta świata są dla nich zbyt wolni. Te dzieci szybciej myślą, szybciej się uczą, szybciej się nudzą.

Często w szkołach, zanim zacznę opowiadać, podchodzi do mnie jedna z nauczycielek i mówi: *proszę zwracać uwagę na to dziecko, bo jest niegrzeczne*. Ale opowieści to obrazy, zwroty akcji, problem i jego rozwiązanie. A najważniejszym narzędziem do opowiadania historii są obrazy. I po raz pierwszy w życiu *niegrzeczne dziecko* widzi coś, co porusza się w jego tempie – opowiadaną historię. I przez cały czas wyobrażenia dziecka otrzymuje bodźce. Dlatego siada spokojnie i słucha, a nauczycielki nie mogą w to uwierzyć: *Co się stało temu dziecku? Co pan mu zrobił?* Od *niegrzecznych dzieci* możemy uczyć się, jak ważna jest wyobrażenia, jak ważne jest nieustanne znajdowanie powodów, by marzyć, by kwestionować zastany porządek. *Niegrzeczne dzieci* pokazują nam, że nic się nie stanie, jeśli zrobimy coś inaczej niż dotychczas, i że dzięki temu może zdarzyć się coś pięknego.

Jednak w tych sprawach paraliżuje nas strach. Edukacja w Meksyku jest bardzo ustrukturyzowana, bardzo zbiurokratyzo-

wana, na bardzo niskim poziomie. Zrezygnowaliśmy z rozwijania umysłów i pozwoliliśmy, by telewizja zajęła miejsce nauczycieli. Telewizja jest potężną nauczycielką i uczy dzieci w Meksyku, by stały się konsumentami. Nie wychowujemy obywateli, wychowujemy konsumentów. A na domiar złego: konsumentów, którzy nie mają pieniędzy. Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja itd. również wychowują konsumentów, ale takich, którzy rzeczywiście mogą kupować, cykl konsumpcji jest zamknięty. W Meksyku tworzymy konsumentów, którzy nie mają pieniędzy, co jest przyczyną wielu szczególnych zjawisk społecznych.

DOKTRYNA

Zrozumiałem, że opowiadając historie, możesz robić to, co zechcesz. Szkoła Francisco Garzona Cespedesa, która stale ma swoich adeptów, każe zawsze ubierać czarne stroje, zabrania korzystać z elementów innych niż głos i gest. Jednak moim zdaniem opowieść to dla człowieka jedna z form zabawy. Opowieść to zabawa, to zabawka. I opowiadając, możesz z nią zrobić, co zechcesz: tańczyć, rysować, podskakiwać, grać na jakimś instrumencie. Co tylko zechcesz! Opowiadanie historii powinno stać się działaniem łączącym wiele różnych rodzajów sztuki. Opowiadaczem może być aktor, muzyk, żongler, klaun. Wszyscy!

*Moje życie to
opowiadanie historii.*

Gala

Marzymy, bawimy się i czytamy... Czekają nas magiczne przebudzenia!

Pun Cata Pun Plas Plas

opowiada **Gala**

Puebla

ŻADNYCH ŚCIAN

Tu-ki-ti Tuki śpiewał mały żółwik

Tu-ki-ti Tuki wesoło wędrując

Tu-ki-ti Tuki szedł sobie powoli

Tu-ki-ti Tuki radośnie podśpiewując

Opowiadania nauczyłam się, czerpiąc z doświadczeń codziennego życia: w bardzo trudnym dla mojej rodziny okresie siadaliśmy przy wspólnym stole, razem z dziadkami, a mama opowiadała nam historie. Wymyślała opowieści, by zamienić zwyczajne zbieranie zieleniny na obiad w niezwykłą przygodę. Potem gotowaliśmy to, co uzbieraliśmy, doprawialiśmy potrawę czosnkiem, solą i sokiem z cytryny... mniam, przepyszne!

Studiowałam projektowanie graficzne, choć zawsze chciałam być aktorką. Ale wiesz, jak to jest, zaczynają ci mówić: *Jako aktorka umrzesz z głodu! Nie dasz rady!* Więc zdecydowałam się na projektowanie graficzne.

Pewnego razu na koncercie Lili Downs, fantastycznej piosenkarki meksykańskiego pochodzenia, krzyczałam: *Lila! Lila! Lila!* I podeszło do mnie kilka osób i zapytało:

– Słuchaj, zajmujesz się teatrem?

- Nie – odpowiedziałam.
- A chciałybyś? – zapytali.
- Pewnie! Właśnie o tym marzę!

I zaprosili mnie do teatru eksperymentalnego, a stamtąd przeskoczyłam do teatru dla dzieci. Zdałam sobie sprawę, że właśnie tego szukałam: teatru dla dzieci. A ponieważ chciałam się tym zająć porządnie, zaczęłam studia teatralne.

Pewnego razu spotkałam koleżankę, która powiedziała:

– Studiujesz aktorstwo, prawda? Jutro mam opowiadać historie, ale coś mi wypadło i szukam zastępstwa. Może mi pomożesz? Opowiadać historie? Nie miałam pojęcia, co to znaczy opowiadać historie. A wtedy moja koleżanka powiedziała:

– Po prostu przeczytaj opowieść, zrozum ją, a potem opowiedz, najlepiej jak potrafisz.

– Dobrze! – odpowiedziałam.

Dotarłam na miejsce, ucharakteryzowałam się, bo byłam przecież przyzwyczajona do teatru. Wyglądałam jak arlekin – wymalowana, przebrana i z mnóstwem rekwizytów. A gdy zaczęłam opowiadać, zorientowałam się, że w opowiadaniu nie istnieje czwarta ściana – symboliczna granica między widzem a aktorem. Nie ma też trzeciej ściany ani drugiej, ani pierwszej. Żadnych ścian! A poza tym zobaczyłam, że dzieci mogą stać się aktorami. A ja mogę stać się częścią publiczności. Zobaczyłam, że to gra, w której nie ma reguł. I wtedy powiedziałam sobie: *To jest moja droga!* I zaczęłam zgłębiać opowiadanie historii i zanurzałam się coraz bardziej i bardziej.

SEKRET SZCZĘŚCIA

Nie uczyłam się opowiadania w żadnej szkole, nie miałam żadnego nauczyciela. Jasne, widziałam wielu opowiadaczy, ale umiejętności, które mam, nie wywodzą się z żadnej szkoły. Uczyłam się opowiadać od mamy i od dziadków. I czerpałam z mojego sekretu

szczęścia – sekretem szczęścia jest dla mnie zabawa. Przez cały czas bawię się na scenie. A jeśli ja słabo się bawię, ludzie to wyczuwają i tracę kontakt z publicznością. Szczęśliwie do tej pory to podejście dobrze działa i jest cudownie. A im więcej pracujesz, tym lepiej ci wychodzi. Przestałam używać tylu rekwizytów, przestałam się tak mocno malować. Ale nie zrezygnowałam ze wszystkiego – opowiadacz historii powinien mieć w sobie coś magicznego, powinien się wyróżniać. Sądzę, że ta magia musi istnieć. Musi istnieć świat, do którego zapraszasz publiczność, a oni za tobą podążają i wtedy dzieją się rzeczy niezwykłe.

W Mieście Meksyk jest szkoła dla opowiadaczy, ale ich sposób pracy mi nie odpowiada, są zbyt skoncentrowani na technice. A gdy opowiadasz w taki sposób, wydaje się, jakbyś czytała coś bardzo dziwnego, coś co nie ma ani sensu, ani celu. I zanim skończysz, dzieci już nie ma! Możesz zapomnieć! Straszne nudy. Właśnie dlatego postanowiłam, że lepiej unikać szkoły – można tam nauczyć się tego, co znają i robią wszyscy, i stracić własny styl. Czuję, że ludzie doceniają to, co robię, właśnie dlatego, że jest to szczere i autentyczne.

Staram się zdobywać nowe umiejętności, uczestniczę w różnych kursach i warsztatach, uczę się pracy z ciałem, improwizacji, technik klauna. Interesuje mnie wszystko, co może być dla mnie inspiracją. Nie możesz po prostu poprzestać na tym, że to, co robisz, jest dobrze odbierane. Zawsze trzeba sięgać wyżej i wyżej, zawsze można zrobić coś lepiej.

NADZIEJA

Raczej nie opowiadam klasycznych baśni. Wolę historie, w których dzieci mogą odnaleźć siebie, w których poruszane są współczesne problemy, takie jak przemoc w szkole, rozwód rodziców, przeprowadzka do innego miasta, to, że mama musi dużo pracować i nie ma czasu dla dzieci. Pewnie, dobrze jest bawić się w książ-

niczki albo piratów. Ale gdy poruszamy temat, z którym dzieci stykają się na co dzień, mówią: *Tak, to nie w porządku. Ale zawsze można coś zmienić. Trzeba mieć nadzieję.*

Kiedyś często opowiadałam legendy meksykańskie. Opowiadałam je, by ocalić wartości i tradycje, które są tak różnorodne, tak głęboko zakorzenione i tak charakterystyczne dla naszej kultury. Tradycyjne opowieści są piękne, ale bardzo brutalne. Zawsze starałam się trochę je złagodzić, nie naruszając treści, bo lubię, gdy ludzie, słuchając historii, dostają nadzieję. Chcę żeby mówili: *Tak, jest nam ciężko, ale damy radę.* Teraz meksykańskie legendy opowiadam tylko na specjalne okazje.

OPOWIADACZKA

Nie wszędzie w Meksyku wiedzą, kim jest opowiadacz. W dużych miastach – tak. Ale jest mnóstwo miejsc, w których ludzie nie mają pojęcia, kim jest opowiadacz. Wiedzą, kim jest aktor, klaun, marionetkarz, ale nie znają opowiadaczy.

Legendy, które opowiadał mi mój dziadek, były ze wsi. To na wsiach, a nie w miastach, dorośli siadali z dziećmi, żeby opowiadać im historie. W mieście chodzi się do biblioteki... albo raczej do centrum handlowego.

Mimo wszystko ludzie coraz bardziej doceniają czytanie. Dzieci są ciekawsze świata, lepiej rozumieją, kim jest opowiadacz.

Bardzo chciałabym nauczyć się któregoś z rdzennych języków – w Meksyku w wielu miejscach mówi się w różnych językach, tradycyjne kultury są wciąż żywe.

Miałam okazję opowiadać w górach Sierra de Puebla. Tam dzieci mówią po hiszpańsku, ale ich językiem ojczystym jest *náhuatl*. Gdy zaczynałam opowiadać, wszyscy byli bardzo nieśmiali, nie chcieli się włączać do zabawy. Ale gdy tylko proponowałam zabawy w ich języku, dzieci od razu się ośmielały i wołały: *Ach tak! Znam to! To rozumiem!*

Na poszukiwanie historii wyruszam do biblioteki albo do księgarni. Uwielbiam teksty z ilustracjami, ilustracja zwraca moją uwagę jako pierwsza. Jestem wyjątkowym wzrokowcem.

Swoje występy przygotowuję pod kątem publiczności. Jeśli mam opowiadać przedszkolakom, szukam książek z bardzo krótkimi historiami i ogromnymi ilustracjami, często zresztą pokazuję je dzieciom. Czasem przygotowuję marionetkę albo jeszcze coś innego, co pomaga mi przy opowiadaniu historii małym dzieciom. Jeśli mam opowiadać dzieciom ze szkół podstawowych, to też dostosowuję historię do ich wieku.

Lubię teksty współczesne, wybieram książki, których same tytuły zwracają moją uwagę, np. *Moim pupilem jest bakteria* napisana przez Rafaela Barajas, *Ten największy* Juana Geodoviusa albo *Tajemnicze przysmaki* Juana Villoro.

Wolę krótkie historie. Gdy tekst jest dłuższy, wykorzystuję go raczej podczas warsztatów, żeby dzieci miały czas, by dobrze wszystko zrozumieć.

A gdy pierwszy raz przeczytam historię i mi się spodoba, to czytam ją raz jeszcze i jeszcze, i jeszcze raz ją czytam. A potem wyobrażam sobie, jak mogę bawić się z dziećmi, opowiadając ją. I zapisuję szkielec opowieści, jej strukturę: początek, rozwój wydarzeń i koniec. I wybieram najistotniejsze elementy historii: zwroty akcji, najważniejsze postaci.

Lubię, gdy w historii jest nie więcej niż trzech bohaterów, takie opowieści wychodzą mi najlepiej, bez względu na wiek słuchaczy. Bo gdy jest zbyt dużo postaci, sama nie wiem, o kim opowiadam, kto co robi w danym momencie. I wolę krótkie dziesięciominutowe historie od takich, które trwają 40 minut.

Opowiadałam kiedyś *Historię czerwonego jabłka* Jana Lööfa, w tej książce cały czas zmieniają się postacie. Były to moje początki w roli opowiadaczki. A gdy skończyłam, podszedł do mnie chłopiec i powiedział: *Słuchaj, ja nic nie zrozumiałem!* Dzieci są bardzo szczerze, bardzo! Zdarza się, że podchodzą i mówią: *Bardzo mi się podobało, też bym tak chciała!* Albo wręcz przeciwnie:

Nie podoba mi się, że mu się to przytrafiło! Dzieci bardzo identyfikują się z tym, co zdarza się w opowieści.

Nigdy nie uczę się tekstu na pamięć. Zapamiętuję szkielet historii, który prowadzi mnie przez jej poszczególne etapy. Nie lubię uczyć się tekstu na pamięć, więcej możliwości daje improwizacja. Dzięki temu tekst płynie o wiele lepiej, niż gdyby wszystko recytować jak w teatrze.

Gdy już opracuję strukturę opowieści, zaczynam ją opowiadać: przy zmywaniu naczyń, na zakupach, ścieląc łóżka. I nie przejmuję się, że ktoś może wziąć mnie za wariatkę, która gada sama do siebie. A na końcu robię próby, opowiadam tak, jak potem będę opowiadać na scenie.

PUN CATA PUN PLAS PLAS

Pun Cata Pun Plas Plas! Historii nadszedł czas! – to mój pomysł na rozpoczęcie każdej mojej opowieści. Uważam, że wszystko powinno mieć swój początek i koniec. I wszystko powinno mieć strukturę (w projektowaniu graficznym ważna jest kompozycja, wszystko opiera się na równowadze, projektując, musisz myśleć o kroju czcionki, kolorze, kształtach). I to samo jest z opowieścią.

Mama bawiła się ze mną w taką zabawę: sadzała mnie na swoich kolanach, mówiła: *Pun Cata Pun Plas Plas*, a gdy kończyła to mówić, przechylałam się do tyłu, wierząc, że mama mnie złapie.

Potrzebowałam swojego znaku rozpoznawczego i przypomniałam sobie tę zabawę. A jej słowa brzmiały dla mnie magicznie, tworzyły niezapomnianą całość. I odtąd wszystkie moje historie zaczynają się tak: *Pun Cata Pun Plas Plas. Historii nadszedł czas!* A kończą tak: *Pun Cata Pun Plas Plas. Historii nadszedł kres!*

Moje życie to opowiadanie historii. Od ośmiu lat wędruję szlakiem pełnym opowieści i czuję się wyróżniona, że mogę to robić. Poza tym ten zawód pozwala mi być mamą, bo mogę z dużą swobodą planować pracę. Jest precudownie!

*Mam serce dziecka,
Nogi ogórka,
A moja głowa na opak jest.
Uwierzysz w to? Pewnie nie!
Oczy jak dropsy,
Uśmiech po dziadku,
Chcesz fartu w życiu?
Powtarzaj tak:
Marzę, bawię się i cieszę,
Każda opowieść coś nowego niesie!
Chcesz ze mną śmiać się?
Powtarzaj tak!*

*...dzięki opowieściom możemy
poruszać ważne tematy,
takie jak równość...*

*Fabiola O. Montes
Miguel Ángel Bannoso*

Miasteczko Melonik

opowiadają Fabiola O. Montes, Miguel Ángel Barroso

Grupa Processo 4

Puebla

PO PROSTU WYOBRAŹNIA

Jesteśmy aktorami, zaczynaliśmy od przedstawień adresowanych wyłącznie do dorosłych, w ogóle nie interesowało nas tworzenie sztuki dla dzieci.

Pewnego razu zostałem zaproszony do pracy nad spektaklem dla dzieci i bardzo mi się spodobało. A potem poznałem aktora i marionetkarza Carlosa Converso, który zwrócił moją uwagę na tradycję oralną, na postać opowiadacza. Tak mnie to zaintrygowało, że postanowiłem spróbować. A gdy zająłem się opowiadaniem, przekonałem się, że daje ono nieograniczone możliwości, ponieważ nie trzeba nic więcej oprócz wyobraźni, by przenieść dzieci do niezwykłych i fascynujących krain.

Przygotowaliśmy spektakl pt. *Magia czytania*, w którym opowiadamy historie i pokazujemy magiczne sztuczki. I jeszcze jeden pt. *Magiczne zdarzenia*, w którym wykorzystujemy marionetki i poruszamy nimi na oczach publiczności (a nasze marionetki są naprawdę ogromne!).

Wszyscy pytają nas, ile czasu zajmuje nam przygotowanie opowieści. Wtedy odpowiadam: nic! Nie przygotowujemy historii – czytamy ją i tworzymy jej zarys, ale podczas spektaklu zawsze improwizujemy razem z dziećmi. To dzieci pokazują nam, w którą stronę zmierzać. Nasze opowieści nigdy nie zaczynają się

i nie kończą tak samo. Zawsze pozwalamy, by dzieci prowadziły nas tam, gdzie chcą, a każda opowieść staje się wyjątkowa.

Opowiadając, dużo się bawimy, zachęcamy dzieci, by razem z nami się ruszały, by stawały się częścią historii.

Gdy zaczynaliśmy opowiadać, do każdego spektaklu przygotowywaliśmy scenografię. Ale potem zdecydowaliśmy, że będzie lepiej, jeśli dzieci będą sobie wszystko same wyobrażać. Nie korzystamy więc ze scenografii, nie tworzymy postaci, nie stajemy na scenie. Poruszamy się pomiędzy dziećmi, które razem z nami współtworzą opowieść.

A potem zorientowaliśmy się, że gdy opowiadamy dla dzieci, dorośli też są zasłuchani. Dlatego postanowiliśmy przygotować nasze historie również w wersji dla dorosłych – są bardzo podobne, ale bardziej skomplikowane. I tak samo jak w przypadku widowisk dla dzieci: zachęcamy dorosłych, by dużo się ruszali, nasze opowieści są bardzo interaktywne. Dorosłych również fascynują opowiadane historie. Bez względu na miejsce na świecie, wszędzie ludzie potrzebują odkryć tę część ich samych.

SAMOTNA GWIAZDA

Moją pierwszą historię wymyśliłem dla córki. A gdy po raz pierwszy miałem opowiadać publicznie, wybrałem właśnie tę opowieść. I od tamtej pory nie mogę przestać opowiadać! Moja ostatnia historia ma tytuł *Samotna gwiazda* – sam ją napisałem, ułożyłem do niej piosenkę i opowiadam ją publiczności, ale napisałem ją dla synka i jemu pierwszemu opowiadałem ją przed zaśnięciem. Gdy zaczynaliśmy opowiadać, opowiadaliśmy historie napisane przez nas.

A potem zaciekały nas opowieści tradycyjne. Opowiadamy na przykład legendę *náhuatl* pt. *Tzitzilali*.

Tzitlali była sierotą, nie miała ani taty, ani mamy, wychowywała ją babcia. Dziewczynka pytała:
– Babciu, dlaczego nie mam rodziców?

A babcia odpowiadała:

– Dowiesz się, gdy będziesz starsza.

Pewnej nocy dziewczynka przebudziła się i zobaczyła, że babcia wychodzi z domu. Bardzo się zdziwiła i po cichutku poszła za nią, aż babcia zaczęła wchodzić po niekończących się schodach, których dziewczynka nigdy wcześniej nie widziała. Tzitlali szła za babcią, ale zgubiła się i zaczęła wzywać pomocy. Nagle pojawił się królik, który powiedział:

– Nie martw się, pomogę Ci. Jestem Księżycowym Królikiem.

– Księżycowym? – zdziwiła się dziewczynka. – W takim razie co robisz tu, na dole?

– Nie jestem na dole, to Ty jesteś tu, na górze! – odpowiedział królik i zaprowadził Tzitlali do babci.

I wtedy okazało się, że babcia dziewczynki była królową nieba. A dziewczynka miała na imię Tzitlali, bo tak nazywała się pierwsza wieczorna gwiazda. Rodzice dziewczynki wcale nie umarli: jej tatą było Słońce, a mamą Kometą, dlatego dziewczynka nigdy nie mogła ich spotkać. Ona sama była księżniczką nieba.

Opowiadamy też legendę otomí o świerszczu i jaguarze.

Jaguar zawsze chwalił się, że jest królem dżungli: rozkazywał innym zwierzętom, był despotą i wszystkich traktował źle. Zwierzęta nie mogły tego dłużej wytrzymać. Świerszcz powiedział:

– Wyzywam Cię na pojedynek, jaguarze! Kto zwycięży, zostanie królem dżungli.

Jaguar tylko zaśmiał się i przyjął wyzwanie. A gdy rozpoczął się pojedynek, świerszcz wszedł do ucha jaguara i zaczął cykać: cyt, cyt, cyt, cyt, cyt. Jaguar rozboleło ucho i cała głowa, nie mógł dłużej wytrzymać i zawołał:

– Wygrałeś, świerszczu! Wygrałeś, ale przestań już cykać!

Gdy świerszcz wyszedł z ucha jaguara, ten powiedział:

– Teraz jesteś królem dżungli, nic tu po mnie.

A na to świerszcz:

– Nie musisz nigdzie odchodzić, ale obiecaj, że odtąd będziesz nas dobrze traktować. Nie chcemy króla, chcemy żyć w harmonii.

W ten sposób włączyliśmy do naszego repertuaru tradycyjne historie, od tej pory często je opowiadamy.

Lubimy też opowiadać o przygodach Hodży Nasreddina, legendarnego mędrca z Anatolii. Te historie najbardziej podobają się młodzieży ze szkół średnich.

Wszystko to, co związane z opowieściami, jest naprawdę niesamowite! Opowieści są niesamowite!

W POSZUKIWANIU OPowieści

Gdy zaczynaliśmy, wybieraliśmy opowieści, biorąc pod uwagę wiek odbiorców. Nie interesowało nas, czy to opowieść tradycyjna, czy współczesna. Najważniejsze, żeby nam pasowała. A potem poczuliśmy, że dzięki opowieściom możemy poruszać ważne tematy, takie jak równość. Na własnej skórze doświadczyliśmy dyskryminacji, zdarzało nam się spotykać ludzi, którzy twierdzili, że są lepsi od innych. Zawsze wtedy mówiłem: *Nie tak szybko! Zaczekaj! Tutaj wszyscy jesteście równi!*

Napisałem historię, pod tytułem Miasteczko Melonik, o krainie, w której wszyscy noszą meloniki. Wymyśliłem, że znajduje się w Paryżu. To historia, w której jest dużo piosenek. Zaczyna się tak:

*Gdy będziesz kiedyś w Paryżu, w pobliżu wieży Eiffla,
wytężaj wzrok, by dostrzec pewne niezwykle miejsce.
To jest Miasteczko Melonik, zobacz jakie cudowne!
W Miasteczku tym wszystko jest żółte.
Ładne, prawda? Uroczę!*

W Miasteczku Melonik wszyscy noszą żółte meloniki. A gdy nagle pojawia się wśród nich ktoś w meloniku zielonym, zaczyna ją się kłócić. Żółty melonik mówi: *Uspokójcie się! Uspokójcie się! Ty jesteś zielony, a ja żółty, ale obaj mamy meloniki!* I w końcu udaje im się dojść do porozumienia i żyją w zgodzie. Ale wkrótce zjawia się kolejny melonik – czerwony.

Nie mówimy o tym wprost, ale każdy kolor melonika symbolizuje jedną rasę. Każdy broni swojego melonika, jego kształtu i koloru, ale na końcu wszyscy razem śpiewają: *Jesteśmy równi, każdy z nas jest ważny.*

I zadajemy sobie pytanie: co się dzieje ze światem, w którym żyjemy? Nie zdajemy sobie sprawy, ile krzywd wyrządzamy: bez wahania ścinamy drzewa – wydaje się, że to przecież drobiazg.

Ale to wcale nie jest drobiazg! Zaczęliśmy o tym pisać i wyszukiwać opowieści, które dotyczą tych kwestii.

W naszych historiach poważne tematy nie są poruszane wprost, zawsze wymagają indywidualnej refleksji: *A co ze mną? Jak się zachowuję? Czy staram się zmienić coś na lepsze?* Tak jak w opowieści o Tzitlali albo w historii o jaguarze i świerszczu. *A Miasteczko Melonik* kończy się tak: *Wszyscy urodziliśmy się w tym samym miejscu, na planecie Ziemi, to nasz wspólny dom.* I na koniec cała publiczność śpiewa razem z nami.

Nie mamy żadnych szczególnych sposobów wybierania opowieści, zależy nam na tym, by poruszyć publiczność, by zachęcić ludzi do refleksji.

BABCIE I DZIADKOWIE

W Meksyku opowiadanie historii jest bardziej popularne na wsi, daleko od dużych miast. Ludzie spotykają się z najstarszymi, z babkami i dziadkami (a więzy krwi wcale nie mają tu znaczenia). Są takie społeczności, w których każde dziecko wie, że o siódmej wieczorem trzeba iść do pana Paquito albo do pana José, by posłuchać historii. W wielu miejscach tradycja opowiadania historii jest wciąż bardzo żywa.

Często występujemy w domu opieki dla osób starszych – *Casa del Abue*, gdzie starsi ludzie przychodzą na różnorodne zajęcia. To niesamowite miejsce, każda osoba ma tam jakąś historię do opowiedzenia. Najpierw my opowiadaliśmy, a potem do opowiadania zapraszaliśmy babcie i dziadków. Wszyscy chcieli opowiadać, wszyscy uczestniczyli! To naprawdę niesamowite miejsce, każdy zna tam tysiące historii.

Uczę też na studiach licencjackich, moi studenci pochodzą z różnych miejscowości z całego stanu Puebla i z innych regionów Meksyku. Nazwa szkoły jest w języku *náhuatl* i znaczy *Dwadzieścia Kwiatów*. Zawsze pytam moich studentów, czy znają trady-

cyjne opowieści ze swoich regionów i okazuje się, że babcia albo dziadek opowiadali im różne historie. Znają naprawdę fantastyczne opowieści na temat zwyczajów i tradycji, najciekawsze z nich dotyczą Dnia Zmarłych i tradycyjnych potraw.

TAM, GDZIE SŁUCHA SIĘ HISTORII

W Meksyku jest mnóstwo festiwali opowiadania. W tych największych biorą udział artyści z różnych krajów. Najbardziej znanym i największym festiwalem jest *Cervantino* w Guanajuato, podczas którego można uczestniczyć w wielu wydarzeniach kulturalnych, jest tam również sztuka opowiadania. Tutaj w Puebli również organizujemy festiwal opowiadania.

W każdą sobotę i niedzielę o ósmej rano prowadzimy program w radiu. Słucha nas mnóstwo dzieci. Jednym z bohaterów naszych opowieści jest Łasuch, który uwielbia słodczyce. Słuchacze lubią do niego dzwonić: *Łasuchu, czy mógłbyś obudzić mojego brata? Łasuchu, zaśpiewaj mi „100 lat, 100 lat”!* Opowiadamy na żywo, dla każdej postaci tworzymy inny głos, choć jest nas tylko troje, a bohaterów opowieści znacznie więcej. Doskonale się bawimy.

Pomagamy też fundacji Doktor Tulik, pracując wolontariacko jako klauni w szpitalu.

Robimy mnóstwo rzeczy: przedstawienia, pokazy cyrkowe, żywe statuy, malowanie ciała, produkcja spektakli, scenografia i kostiumy. Mamy dużo pracy jako prowadzący różne wydarzenia kulturalne, angażujemy się w kampanie społeczne, dotyczące ważnych, naszym zdaniem, tematów.

NIECH DZIECI SKACZĄ!

Kiedy Luis Pescetti – argentyński opowiadacz, który mieszka na stałe w Meksyku – rozpoczyna swoje opowieści, mówi: *Drodzy*

rodzice, uprzedzam Was, że moje widowisko to nie zawody, podczas których Wasze dzieci muszą jak najlepiej wypaść. Niech nie siedzą grzecznie, bo nie opowiadam dla robotów. Opowiadam dzieciom! Niech skaczą, niech się ruszają! I Pescetti zachęca dzieci, by brykały, a dzieci to uwielbiają.

I my, jako Processo 4, robimy podobnie. Zawsze mówimy: *Processo 4 nie opowiada historii dla niepełnoletnich, opowiadamy historie dla tych, którzy w głębi serca czują się dziećmi. Niech podniosą rękę ci, którzy w głębi serca czują się dziećmi!* I jakaś babcia podnosi rękę, a potem następna i następny. I wtedy jest już jasne, że wszyscy czujemy się dziećmi, i że wszyscy razem będziemy się dobrze bawić. I wszyscy dobrze się bawią!

I uwielbiamy, gdy dzieci włączają się w opowieść, gdy są aktywne – dzięki temu my również czegoś nowego się uczymy.

*Cała nasza wiedza znajduje się
w mitach, rytuałach i legendach,
w anegdotach i monatach.*

Tomás Matías Ruela

Legendy Chinaco Calaco

opowiada **Tomás Matías Ruela**

San Cristóbal de las Casas, Chiapas

GLOBALNE PODOBIENSTWA

Zajmuję się sztukami scenicznymi – jest wśród nich *opowiadanie sceniczne*, które różni się od *opowiadania* tym, że częściej wykorzystuje środki teatralne.

Mój styl opowiadania jest bardzo teatralny, sceniczny. Ale fascynuje mnie tradycja oralna jako taka, jako część mojej kultury (jestem Meksykaninem i pochodzę z Miasta Meksyk). Każdy region Meksyku ma typową dla siebie tradycję oralną i charakterystyczną wyobraźnię zbiorową, z której wyłania się tradycja oralna. Moim zdaniem niezwykle interesujące jest to, że na poziomie globalnym możemy tu dostrzec wiele podobieństw.

W Meksyku nie znamy opowieści z Polski – popularne są baśnie braci Grimm, ale to nie są polskie historie, pochodzą z innych miejsc. Można nawet pomyśleć, że te baśnie stanowią tradycję europejską, ale przecież nie tylko one. Ja sam nie znam wiele więcej – znam baśnie braci Grimm, bajki Perraulta i Collodiego. Książki tych autorów do nas dotarły, ale to tylko część tradycji europejskiej, jakiś jej fragment.

Czytałem również powieściopisarzy czeskich, portugalskich, włoskich i niemieckich, i dzięki nim poznałem współczesną kulturę europejską.

HUMANIZACJA WIEDZY

Opowiadam tradycyjne historie rdzennych kultur obu Ameryk: Mezoameryki, części Ameryki Środkowej, Amazonii. Opowiadam też kilka historii *quechua* oraz opowieści o pradawnej kosmogonii – mity o tym, jak powstawał świat.

Sądzę, że oralność jest niezwykle interesująca, ponieważ istniała, zanim pojawiły się książki. A jeśli nie ocalimy oralności, w dniu, w którym znikną książki, nadejdzie kres naszej wiedzy. Podobnie będzie, gdy zniknie Internet – nastąpi koniec wiedzy. Oralność jest fundamentem wszystkiego: całej mądrości i sposobu jej przekazywania. A do tego jest żywa. Jestem zafascynowany taką wiedzą: przekazywaną ustnie, z użyciem słowa – słowa jako takiego i opowieści, dyskursu.

Wszystko to sprawiło, że zająłem się dramą i narracją sceniczną. Jestem przekonany o tym, że nadszedł czas, by na nowo odkryć dla teatru narrację – trudno teraz bowiem o wielkie produkcje teatralne, które są zbyt kosztowne.

Opowieści są niezbędne we współczesnym świecie, w którym jesteśmy odizolowani jedni od drugich, a media informacyjne raczej nas dezinformują. Mamy dostęp do nowych technologii, które sprawiają, że jesteśmy jeszcze bardziej samotni, a nasz realny świat staje się ograniczony. Coraz mniej między nami osobistych, międzyludzkich kontaktów – jeśli powrócimy do tradycji oralnej, możemy je przywrócić, odzyskać, przeżyć na nowo. I w ten sposób stworzyć raz jeszcze tę przestrzeń dla bezpośrednich relacji międzyludzkich.

Oczywiście nie jestem przeciwny sieci internetowej ani technologiom informacyjnym, ale przydałby się swoisty globalny ruch opowiadaczy, którzy przekazywaliby informacje bezpośrednio, z szacunkiem, lepiej opisując rzeczywistość, niż robią to zglobalizowane środki masowego przekazu. W ten sposób zachowałibyśmy również nasze korzenie i karmilibyśmy naszą wyobraźnię jako rasa, jako gatunek, jako społeczność. To humanizacja wiedzy.

Cała nasza wiedza znajduje się w mitach, rytuałach i legendach, w anegdotach i morałach. I właśnie to, na całym świecie, najbardziej mnie fascynuje!

TEORIA NAUKOWA

Od dwunastu lat jestem opowiadaczem, teatrem zajmuję się 25 lat. W pewnym momencie teatr narracyjny stał się bardzo popularny (również ze względów finansowych). Łączy się teatr i opowiadanie, ponieważ łatwiej jest przygotować spektakl bez rozbudowanej scenografii, w którym opowiada się o zdarzeniach i miejscach, niż przedstawienie teatru konwencjonalnego.

Jako opowiadacz zacząłem pracować w muzeach w Mieście Meksyk i w Narodowym Centrum Sztuki. Potem przygotowałem spektakl na podstawie tekstu Dario Fo *Mistero Buffo*, na który składają się teksty średniowiecznych wędrownych pieśniarzy, rozbudowane o współczesne tematy, takie jak godność narodu, krytyka relacji między właścicielami a robotnikami. Spektakl składa się z monologów mówionych przez jednego tylko aktora, gram w nim różne role. Opowiadam trzy takie historie i jeden romans. Wszystkie te teksty pochodzą ze średniowiecza, ale dotyczą aktualnych tematów: podwójnej moralności, hipokryzji, kłamstwa, godności i upokorzenia, nadużywania władzy.

Opowiadam też historie dla dzieci. Ten cykl nazwałem *Podróżujący ze słowami*, ponieważ dzięki opowieściom dzieci przenoszą się do różnych miejsc, a i ja jeżdżę od szkoły do szkoły. To piękne przedsięwzięcie. Pracujemy w wielokulturowych środowiskach – z uczniami dwujęzycznymi, z dziećmi pochodzącymi z rdzennych społeczności. Opowiadam i w szkołach prywatnych, i w państwowych, do których chodzą córki i synowie sprzedawców z targu, nauczycielek i nauczycieli, dzieci zwyczajnych ludzi. Opowiadam historie po to, by przekazać ważne, moim zdaniem, wartości. Jest taka naukowo potwierdzona teoria, że słuchacze

analizują treść opowieści poprzez własne doświadczenie, poprzez zdarzenia ze swojego życia, a potem to, co dzięki opowieściom rozumieją, znajduje w ich życiu odzwierciedlenie.

MISJA: CHCIEĆ SIĘ UCZYĆ

Moim punktem wyjścia zawsze były albo literatura i książki, albo pradawne opowieści z tradycji oralnej, które ktoś osobiście mi opowiedział, które gdzieś usłyszałem.

Tutaj, w San Cristóbal de las Casas, przydarzyło mi się coś niezwykłego. Przyjechałem do Chiapas dzięki stypendium Fondo Nacional para Culturas y las Artes, by zebrać tradycyjne opowieści z tego regionu. Chciałem dotrzeć do rdzennych społeczności, mieszkających w górach Sierra Madre. Najpierw przyjechałem do San Cristóbal de las Casas – spędziłem wiele godzin w bibliotece, spotkałem się z kronikarzem miasta, szukałem ludzi, którzy mogliby pomóc mi dotrzeć dalej. Dowiedziałem się, dokąd powinienem się udać, nawiązałem kontakty z opowiadaczami. Nie pozwolili mi nagrywać swoich opowieści, nie pozwolili mi kręcić filmów – wszystko zapisywałem w notesie. Trzeba nie lada wysiłku, by tacy tradycyjni opowiadacze zgodzili się podzielić swoimi historiami: zawsze trzeba ofiarować coś w zamian, nigdy nie można jechać z nastawieniem, by coś zabrać albo by kogoś czegoś uczyć. Trzeba być pokornym, okazać szacunek i szczerą chęć poznania. Trzeba też dać coś w zamian: legendy, mity, wierzenia, które przynosisz ze sobą. Zawsze napotkasz opór – ale jakże jest on uzasadniony! Trzeba włożyć dużo wysiłku, nie spieszyć się, pozwolić, by wszystko działało się powoli.

Najpierw trzeba porozmawiać ze starszyzną, z tymi, którzy sprawują władzę w danej społeczności. Ich zgoda jest niezbędna. Mamy tu do czynienia z pewną ceremonią, z rytuałem.

Lakandoni, na przykład, chętnie opowiadają historie. Mówią: *będę z tobą pracować, opowiem ci, a ty mi za to zapłacisz*. Ale

nie zawsze tak jest. Są społeczności, w których najpierw musisz zdobyć zaufanie, w których ludzie najpierw muszą cię poznać. W dżungli lakandońskiej jest łatwiej, ponieważ Lakandoni często mieli kontakt z obcym, spotykali się z Europejczykami. Społeczności Tzotzil zachowują znacznie większy dystans. Dlaczego? To proste. Dżungla jest odizolowana, dlatego kontakt Lakandonów z nami, Metysami, czy Europejczykami zawsze opierał się na wzajemności: *przeprowadź mnie przez dżunglę, a ci zapłacę – przywiozę ci jedzenie, tkaniny, ciepłe ubrania, przywiozę ci to, czego potrzebujesz*. W ten sposób dochodzi do wymiany.

W społecznościach Tzotzil ludzie, którzy opowiadają historie, są najczęściej szamanami, czarownikami, potrafią leczyć. To mędracy, którzy nie chcą zdradzić swojej wiedzy – dzięki temu przetrwali kolonizację, dzięki temu i teraz, współcześnie, mogą bronić swojej kultury.

Udało mi się spotkać opowiadaczy i zebrać historie dotyczące kosmogonii Majów, która znajduje się również w księdze *Popol Vuh*. Język majański wszystkich grup mieszkających w Chiapas i na jego obrzeżach, w Ameryce Środkowej, ma te same korzenie. Również kosmogonia Majów, choć różniąca się w zależności od regionu, jest podobna. Trzeba też pamiętać, że wraz z upływem czasu wszystko to zmieniał się, w zależności od potrzeb danej grupy, a potem pod wpływem katolicyzmu. Tradycyjne wierzenia były modyfikowane tak, by mógł je zaakceptować kościół katolicki i by nie zostały zakazane.

Zdarzyło mi się usłyszeć tę samą historię w kilku wersjach. Poznałem opowieści o przyrodzie, o szamanizmie, o magicznych przemianach ludzi w zwierzęta, o uzdrowicielach, o dobrych i złych czarownikach, o starciach między nimi. Tradycyjni opowiadacze do dzisiaj opowiadają takie historie. I opowiadają o nich tak, jakby naprawdę kiedyś się wydarzyły.

KROKODYL I MAŁPA

Opowiadam tradycyjne historie z różnych regionów i kultur Meksyku. Oto jedna z takich opowieści. Usłyszałem ją w języku *chol*, w dżungli na północy Chiapas, niedaleko Palenque. Byłem tam z grupą pisarzy *chol* na spotkaniu literackim – językiem *chol* posługuje się współcześnie tak mało osób, że może on wkrótce całkiem zniknąć. Historię opowiedziano w *chol*, a słuchacze umierali ze śmiechu. Ja nie rozumiałem nic. Poprosiłem więc, by opowiedzieli mi ją po hiszpańsku. Oto ta opowieść:

Był sobie Krokodyl, który mieszkał nad rzeką w dżungli. Po drugiej stronie rzeki mieszkała Małpa. Krokodyl był królem krokodyli, a Małpa – najinteligentniejszą z małp.

Pewnego dnia w dżungli, w której mieszkały małpy, zabrakło owoców. Po drugiej stronie rzeki, tam gdzie żyły krokodyle, było ich za to w bród. Ale małpy bały się przejść na drugą stronę – wszyscy wiedzieli, że mózdzek małp jest krokodylim przysmakiem.

I ta najinteligentniejsza Małpa stanęła na brzegu rzeki i zawołała do Krokodyla:

– Panie Krokodylu! Proszę tu podejść!

– Słucham Pana, Panie Małpo, o co chodzi?

– Z całym szacunkiem, Panie Krokodylu, proszę zobaczyć: na tym brzegu rzeki nie ma już owoców, wszystko się skończyło! A ja jestem bardzo głodny i muszę dostać się na drugi brzeg. Marzę o tym, by wreszcie się najeść!

– Ależ, Panie Małpo! Czy nie wie Pan, że my, krokodyle, uwielbiamy małpi mózdzek? To nasze ulubione danie! Gdy tylko się Pan zbliży, zjem Pana natychmiast!

– Ach nie! Bardzo Pana proszę! Błagam, by wyświadczył mi Pan tylko jedną przysługę: proszę zabrać mnie na drugi brzeg, tam najem się do syta, a potem, obiecuję, oddam Panu swój mózdzek. Tylko najpierw muszę napełnić mój brzuch!

A na to Krokodyl:

– Dobrze! Zabiorę Pana na drugi brzeg, ale proszę nie zapomnieć, że ostrzegałem, a Pan złożył mi obietnicę!

I tak oto Małpa wsiadła na grzbiet Krokodyla, który popłynął przez rzekę w samym sercu dżungli. A gdy byli w połowie drogi, Krokodyl powiedział:

– To się nie uda! Mój instynkt każe mi Pana zjeść! Taka jest natura krokodyli, nie ma innego wyjścia!

– Ależ nie! Błagam Pana! Proszę mnie teraz nie zjadać, gdy się najem, dotrzymam słowa!

Małpie udało się przekonać Krokodyla i dopłynęli na drugi brzeg, gdzie Małpa zjadła wszystkie owoce, jakie udało jej się pomieścić w brzuchu. A potem powiedziała:

– Tak, teraz może mnie Pan zjeść, Panie Krokodylu. Ale bardzo Pana proszę, proszę nie zjadać mnie tutaj, na obcej ziemi. Chcę umrzeć wśród swoich.

– Cóż za przekłeta Małpa – zawołał Krokodyl, ale znowu wziął Małpę na swój grzbiet i przepłynęli rzekę z powrotem. A gdy Małpa zsiadła z grzbietu Krokodyla, powiedziała:

– Proszę na mnie chwilę poczekać, chyba zostaawiłem swój mózdzek w domu. Już po niego pędzę!

I pan Małpa co sił w nogach pobiegł do swojego domu na drzewie.

A Krokodyl został z niczym...

Nie wiem, jaki odczytasz morał z tej historii. Moim zdaniem, niektórym ludziom często wydaje się, że są mądrzejsi od innych i dlatego wszystko im wolno. Ale to złudzenie! Często ludzie tylko udają, że są głupszy, by nie podporządkowywać się innym, by inteligentnie i sprytnie o sobie zadbać. Moim zdaniem, ta opowieść mówi o tym, jak rdzenni mieszkańcy Ameryki stawiają czoło kulturalnej inwazji nas, Metysów.

Ludzie, od których usłyszałem tę historię, opowiadali ją w zabawny sposób. A sama historia bardzo mi się spodobała, właśnie ze względu na swoje przesłanie. To historia *chol* z północy Chiapas, która opowiada o tym, co zdarza się co dzień.

TKACZKI SNÓW

Są takie legendy, których różne wersje usłyszeć można w wielu regionach Meksyku. Na przykład legenda o latających szkieletach, które tutaj w Chiapas nazywa się *quebrantahuesos*. Są to kobiety lub mężczyźni, którzy za pomocą zaklęć o nadprzyrodzonej mocy zmieniają się w szkielety: zdejmują swoje ciało, od szyi po stopy, by móc latać w powietrzu, rzucać uroki i walczyć z innymi czarownikami. Jest wiele legend o ramionach, które odłączają się od ciała, o toczących się głowach – a opowiadacze mówią o tym tak, jakby naprawdę mogło się to zdarzyć, albo jak o czymś, co kiedyś naprawdę się zdarzyło.

Takie opowieści można potem znaleźć w książkach, na przykład w zbiorze Prudencio Moscoso Pastrana, pisarza z San Cristóbal de las Casas, pt. *Las cabezas rodantes del mal: Brujería y nahualismo en los altos de Chiapas*.

To wiedza, którą można odczytywać na różne sposoby: z punktu widzenia antropologicznego albo historycznego, jako coś, co mogło się wydarzyć.

W San Cristóbal de las Casas wciąż opowiada się te historie tak, jakby zdarzyły się naprawdę.

Zresztą w mieście jest wiele przesądów i dużo historii z nimi związanych, na przykład te na temat poszczególnych dzielnic. W San Cristóbal de las Casas każda dzielnica jest znana z profesji, jaką najczęściej wykonywali jej mieszkańcy – ma to swoje początki jeszcze w epoce prekolumbijskiej. *Barrio de Cerrillo* to dzielnica tkaczek, *Barrio de Mexicanos* – wojowników. Współcześnie każda dzielnica ma swojego katolickiego patrona, ale nie zrezygnowano z pradawnych bogów: boga ognia, boga wzgórza, boga żelaza.

A tkaczki tkwały sny i marzenia, znały sztukę przepowiadania przyszłości, potrafiły przyrządzać zioła, umiały leczyć i odpędzać złe duchy. Potrafiły to wszystko, co jest sztuką nocy. Do dziś istnieją rytuały i opowieści kobiece, związane z fazami księżyca. Uważa się, że kobiety mają dostęp do tej niezwyklej wiedzy, ponieważ to one strzegą domowego ogniska, są blisko natury, dają życie.

Takie opowieści są bardzo poetyckie, ale utrwalają pewien stereotyp: kobiety-wiedźmy. Z socjologicznego punktu widzenia to dość mizoginiczne, wpisuje się w nurt poglądów o tym, że kobiety są złe, jak Lady Makbet. Ale zupełnie nie o to chodzi! Kobiety po prostu mają dostęp do tej szczególnej wiedzy. Wynika to również z uwarunkowań kulturowych: to kobiety od pradawnych czasów zajmowały się domem, dziećmi, tkwały, leczyły. Nic więc dziwnego, że to kobiety są najczęściej bohaterkami historii o zaklęciach, czarach i nadprzyrodzonych mocach.

Opowieści przychodzą
do nas same.

Powinny wypływać z senca.

Opowieści leczą.

Jorge de la Peña

Tramwaj Opowieści

opowiada **Jorge de la Peña**

Tampico, Tamaulipas

POCZĄTKI

Zaczynałem w teatrze, w wieku 15–16 lat. Kochałem teatr! A gdy zostałem studentem wydziału komunikacji społecznej, dowiedziałem się o warsztatach teatralnych na uniwersytecie i od razu się na nie zapisałem. Potem zająłem się teatrem zawodowo, a jeszcze później odkryłem opowiadanie. Pomyślałem sobie: *Właśnie tego szukam! Będę się komunikować z ludźmi? Tak! Wykorzystam swoje wykształcenie? Tak! I tak jak w pradawnych czasach będę tym, który przynosi wieści, tym, który opowiada historie.*

Odkryłem wtedy książki Eleny Fortún, w których pisze o tym, że opowiadanie historii to znacznie więcej niż tylko opowiadanie dzieciom na dobranoc. Sam doświadczyłem takiego zaszufładowania. Jestem pierwszym zawodowym opowiadaczem w Tampico – mieście, w którym mieszkam – i długo musiałem walczyć o to, by przełamać ten stereotyp. Nieraz chciano mnie zamknąć w dziecięcej bibliotece, jedynym miejscu, które – podobno – nadaje się do opowiadania historii. Często słyszałem: *Opowiadacza można zaprosić do przedszkola albo do szkoły podstawowej. Opowiadanie historii jest tylko dla najmłodszych!* A to nieprawda! Opowieści uczą, uczą w niezwykle sposób. Opowieść o tematyce ekologicznej, poruszająca wyobraźnię, może zainspirować wszystkich – dzieci, młodzież i dorosłych – do rozważań na różne ważne tematy.

Ten edukacyjny wymiar opowieści widać wyraźnie w programach promujących czytelnictwo. Czy może być coś wspanialszego od rozpoczęcia przygody z literaturą poprzez opowieści? Wielu z nas czyta z obowiązku. Mam wykształconych znajomych – wielu z nich ukończyło studia doktoranckie – którzy czytają wyłącznie z obowiązku. I zdarza się, że ci wykształceni ludzie mówią mi: *Dzięki tobie zdałem sobie sprawę, że nigdy nie czytałem dla przyjemności! Nie miałem pojęcia, że książki mogą być zabawne!* Nigdy nikt ich tego nie nauczył. Trzeba pokazywać najmłodszym, że czytanie jest ciekawe. A można to zrobić właśnie za pomocą opowieści, w których wiedza przekazywana jest w zabawny i twórczy sposób. A gdy dzieci dorosną, czytanie podręczników i lektur szkolnych nie będzie sprawiać im trudności.

UZDRAWIAJĄCA MOC

Opowieści przychodzą do nas same. Powinny wypływać z serca. Opowieści leczą. W pradawnych czasach, gdy ktoś chorował, siedł do najstarszej osoby w swojej społeczności, do mędrca. I zdarzało się, że ten najstarszy i najmądrzejszy szaman nie zalecał żadnych lekarstw. Tylko opowieści. Opowieści mają uzdrawiającą moc.

Zdarza mi się opowiadać z marionetkami. Opowiadam też, nie tworząc żadnej postaci, nie używając kostiumu. Wypróbowałem różne style opowiadania. Są tacy, którzy twierdzą, że najlepsza jest szkoła Garzona Cespedesa – szanuję ich zdanie, sam opowiadałem w ten sposób i uważam, że jest piękny. Ale gdy zająłem się opowiadaniem dla dzieci, pomyślałem: *Dlaczego nie sięgać po rekwizyty? Jeśli opowiadam o żółtciu – dlaczego nie przynieść maskotki żółcia? Taki przedmiot wzmocni przekaz mojej historii!*

Żywe słowo i najmniejszy choćby rekwizyt oddziałują na wyobraźnię dzieci, które wtedy jeszcze bardziej zanurzają się w opowiadaną historię. Czasem sięgam po przebrania.

Opowiadam przepiękną historię, napisaną przez Emilio Carballido, o chłopcu, który dostaje w prezencie krokodyla. Trak-

tuje go tak, jakby zwierzę było dzieckiem: ubiera, uczy jeździć na wrotkach i grać w piłkę. I choć wszyscy bardzo boją się krokodyla, on zaczyna wierzyć, że jest prawdziwym chłopcem. A przecież jest zwierzęciem! Gdy idzie na basen – wszyscy się go boją. Gdy idzie do szkoły – straszy nauczycielkę. A gdy gra w piłkę – nie chcący otwiera paszczę i połyka piłki. Zastanówmy się teraz, jaki jest morał tej historii?

– *Otóż, drogie dzieci, mieszkamy w pięknym miejscu, na południu stanu Tamaulipas. Są tu rzeki, jeziora, morze i laguny, w których mieszkają różne zwierzęta. I nie wolno zabierać ich do domu, bo wtedy zwierzęta mogą pomyśleć, że są dziećmi, a z tego nigdy nie wynika nic dobrego.*

– *Czy ktoś zgadnie, kto opowiedział mi tę historię? Kto? Tak! Krokodyl Juancho, ten który mieszka w wodach Laguny Drwala!*

– *Nieprawda, Opowiadaczu! To nieprawda!*

– *Ależ tak! Sami zobaczcie, oto krokodyl, który uwielbia opowiadać historie!*

I wtedy wchodzi aktor przebrany za Krokodyla Juancho. To bardzo znana postać w naszym mieście, bohater wielu opowieści.

Wiele razy opowiadałem tę historię: na festiwalu w Cali w Kolumbii, na Targach Książki San Marcos, na Targach Książki San Luis. I jestem przekonany, że takie zakończenie historii jest dla dzieci bardzo interesujące.

TRAMWAJ OPowieści

Festiwal *Tramwaj Opowieści* trwał trzy dni. W sierpniu 2013 r. spotkali się w Tampico opowiadacze z Polski, Kolumbii, Kuby i z różnych miejsc z Meksyku (ze stanów: Guanajuato, Veracruz i Tamaulipas).

Wszystko udało się wspaniale! Mieszkańcy Tampico i turyści, którzy spędzali tu wakacje, przyjęli nas cudownie.

Był to pierwszy międzynarodowy festiwal opowiadania w naszym mieście. Sam brałem udział w wielu różnych festiwalach i widziałem, jak wspaniale odbierani są opowiadacze, jak chętnie ludzie przychodzą słuchać historii. I miałem ogromną ochotę zorganizować festiwal tutaj, bo wierzę, że opowieści mają uzdrawiającą moc, że pozwalają nam powrócić do naszych pierwotnych korzeni, że dzięki nim – jak dawniej wokół ogniska – możemy budować więzi międzyludzkie. Zatrzymujemy się, by razem słuchać.

Opowiadanie historii w naszym regionie, w Tamaulipas, dopiero się rozwija, jest zaledwie kilka osób, które przecierają szlak. Fascynujące było obserwować publiczność podczas festiwalu! Gdy opowiadał Iván Zepeda Valdés z Veracruz, słuchało go wiele starszych osób. I byli zachwyceni! Opowieści są dla wszystkich!

Wychowaliśmy się na opowieściach. Wielu z nas wychowały babcie, które często uczyły nas wielu rzeczy właśnie poprzez opowiadane historie i rodzinne anegdoty: *Jeśli będziesz dalej tak źle się zachowywać, spotka cię to, co ciotkę Józefinę! Pewnego razu, ciotka Józefina wyszła z domu bez pozwolenia i zaczął ją jakiś pijaczyna!*

Babcie udzielały nam wielu rad właśnie poprzez takie proste historie i anegdoty.

Mówi się, że współczesne dzieci są niewolnikami technologii – ale przecież to wyłącznie wina nas, dorosłych! Dzieci nie przestały być dziećmi! Zawsze były i będą ciekawskie i rozbrykane. Zawsze chętnie zatrzymują się, by posłuchać opowieści. To coś, co towarzyszy nam od zawsze, od czasów, kiedy dawno, dawno temu kobiety i mężczyźni siadali razem wokół ogniska, by opowiadać historie. Nosimy to w sobie. Dzieci nie są niewolnikami technologii – czasem wydaje mi się, że to właśnie dorosłym zależy na tym, by nimi się stały.

Wszyscy jesteśmy ludźmi! Każdy z nas ma jakieś wady, każdy ma jakieś zdolności. Jedni takie, inni – inne. Ale gdy usiądziemy razem, nie potrzeba nic więcej, wystarczy moc żywego słowa.

*Opowieści są pamięcią
ludzkości.*

Martha Rodriguez

Tradycja przodków

opowiada **Martha Rodríguez**

Tampico, Tamaulipas



MOC SŁOWA

Opowieści są nam, żyjącym w XXI wieku, niezbędne. To tradycja przodków, dzięki której ludzkość dalej trwa. Dzięki opowieściom, legendom i mitom możemy poznać dawne kultury. Opowieści są pamięcią ludzkości.

Słowo ma moc. W różnych kulturach – pradawnych i współczesnych – szamani i uzdrowiciele sięgają po opowieści, by leczyć. Sięgają po opowieści, które dają nadzieję i wiarę. Wibracje wypowiedzianych słów przepływają przez organizm człowieka, wpływają na jego nastrój.

W meksykańskich miastach tradycja opowiadania odżywa, jest odpowiedzią na ludzką potrzebę komunikowania się. Na wsiach tradycja oralna nigdy nie zniknęła, jest obecna na co dzień. Od zawsze opowiada się tam legendy i historie, opowieści są po prostu częścią codziennego życia.

Opowiadaczami byli mędrcy, najczęściej najstarsi w danej społeczności. Szamani opowiadali historie, by uzdrowić dusze, by przegonić demony, by rozwiać strach. Opowiadano historie swojej grupy etnicznej, swojej wioski. Opowiadano o życiu, ubarwiając je i wykorzystując metafory. Opowiadano, by się nie bać. Opowieści objaśniały świat, mówiły o tym, skąd się bierze deszcz, kto podarował ludziom kukurydzę, kto stworzył zwierzęta.

Opowiadanie jest żywe: opowiadają dziadkowie, rodzice. W wielu wsiach, gdy kończy się dzień ciężkiej pracy, przygotowuje się kukurydziane tortille, w glinianym garnku gotuje się czerwoną fasolę, a babcia bierze wnuki na kolana i opowiada o tym, skąd się wzięła fasola.

MALEŃKIE WIELKIE SZCZEGÓŁY

Zaczęłam opowiadać, gdy poczułam potrzebę bezpośredniego, rzeczywistego dzielenia się tym, co wiem, co myślę i czuję. Pamiętam, że gdy byłam małą dziewczynką, godzinami obserwowałam zwierzęta na podwórku sąsiadki, przyglądałam się temu, co robią, wymyślałam rozmowy między nimi, wyobrażałam sobie, co myślą. Pragnęłam nie tylko czytać klasyczne baśnie, ale również tworzyć moje własne historie.

Gdy usłyszę lub przeczytam jakąś opowieść, która mi się spodoba, najpierw szukam jej źródeł, próbuję zrozumieć, na czym się opiera i jakie jest jej przesłanie. Podobają mi się takie historie, które sprawiają, że dobrze się po nich czuję, które na długo inspirują mnie do rozmyślań, dzięki którym przenoszę się w czasie i przestrzeni. Gdy opowieść sprawia mi przyjemność, również słuchacze, którym ją opowiem, będą się dobrze czuli. To zmiana, którą niosą opowieści. Słuchanie historii daje wiele dobrego.

Szukam opowieści w książkach. Rozmawiam ze starszymi ludźmi i proszę, by opowiedzieli mi swoje historie. Podróżuję i poznaję opowieści tych, którzy mieszkają w odwiedzanych przeze mnie miejscach. Rozmawiam z dziećmi – niektóre z nich są wspaniałymi opowiadaczami. Szukam historii. Szukam ich wszędzie.

Moje opowieści płyną z serca. Zawsze gdy opowiadam, mam wrażenie, że opowiadam właśnie najwspanialszą historię w swoim życiu. Niezwykłą opowieść. Zawsze zwracam szczególną uwagę na te maleńkie wielkie szczegóły, które sprawiają, że historia jest wyjątkowa i cudowna.

Jestem przekonana, że opowiadacz musi przede wszystkim dobrze zrozumieć historię. Zrozumieć w niej każde słowo. Pozwolić ponieść się opowieści. Wyobrazić ją sobie tak, by opowiadając, przeżywać ją naprawdę, by cieszyć się nią i radość tę przenieść na słuchaczy. Opowiadacz powinien zabrać słuchaczy do samego wnętrza historii, pokazać magię, która kryje się w każdej opowieści. Po to, by karmić wyobraźnię, zmieniać się i cieszyć.

Najlepsi opowiadacze opowiadają
historie z własnej kultury.

Dlatego są autentyczni,
opowiadają o tym,
czego doświadczyli,
na czym się wychowali.

Iván Zepeda Valdés

Przygody opowiadacza z Cordoby

Iván Zepeda Valdés

Córdoba, Veracruz

tekst: **Mariana Carbajal Rosas**

DON MIGUEL ZEPEDA

Żyjemy w nieprzyjemnym postmodernistycznym świecie, w którym porzucono wiele dawnych tradycji. Teraz się czyta, pracuje, ogląda telewizję i filmy w Internecie, szuka łatwej rozrywki. Na marginesie jest to, co pradawne, co robili nasi rodzice, dziadkowie, wędrowni opowiadacze. Czy ktoś jeszcze opowiada historie?

Sześć lat temu Iván Zepeda Valdés, opowiadacz z Cordoby, postanowił przenieść się do Xalapy, zafascynowany twórczym klimatem miasta. Wrócił akurat z dwuletniego pobytu w Barcelonie, gdzie zajmował się przede wszystkim opowiadaniem historii.

Iván przyjechał do Xalapy, by opowiadać na Targach Książki. Poznał wtedy tamtejszy teatr, nawiązał nowe kontakty i zdecydował, że przenieś się tam na stałe.

Gdy podejmował tę decyzję, nie miał nic – mimo dziesięcioletniego doświadczenia opowiadacza, w Xalapie był zupełnie nieznany. Przygotował autorski program pt. *Noc Legend*, w którym publiczność wędruje z opowiadaczem przez różne zakątki miasta i słucha opowiadanych przez niego historii. To przedsięwzięcie tak bardzo spodobało się władzom miasta, że postanowiono je sfinansować – w tym roku mija już sześć lat od pierwszej *Nocy Legend*.

Opowiadając legendy, Iván wciela się w rolę wymyślonej przez siebie postaci – Don Miguela Zepedy z Cordoby, markiza Guadalcázar. Publiczność uwielbia tę postać. Don Miguel nosi

pończochy, koszulę z żabotami i nie rozstaje się z chusteczką. To postać podobna do Jacka Sparrowa, który kpi sobie z każdego, kto nie potrafi się obronić.

Wyjątkowe historie opowiadane są w Dzień Zmarłych – o tradycjach związanych z tym świętem posłuchać można na cmentarzu Palo Verde i w Jaskini Orchidei.

Świetnie się bawię, wcielając się w rolę markiza. Jest szalony i gdy opowiadam jego historie, robię to w szczególny sposób – mówi Iván z uśmiechem.

Do niedawna Iván opowiadał na stałe w dwóch miejscach: dla dzieci – w diamentowym zaułku w Tonatiuh, i dla dorosłych – w Alchemii. Teraz zrobił sobie przerwę, by zająć się swoim synkiem.

Opowiadał też na wielu ważnych festiwalach w całym Meksyku: w Huachichila w San Luis Potosí, na Międzynarodowym Festiwalu Opowiadaczy Santa Catarina w Mieście Meksyk, na kwietniowym festiwalu *Wielkie opowieści, małe skarpeteczki* w Oaxaca, na festiwalach: *Słowa na wiatr* w Guanajuato i *Tramwaj Opowieści* w Tampico oraz w wielu innych miejscach.

BYŁ SOBIE RAZ...

Jestem opowiadaczem, gawędziarzem. Te określenia najlepiej opisują to, co robię, odwołują się do naszej pradawnej tradycji. W tym roku minie 15 lat, odkąd żyję z opowiadania historii (nie będąc politykiem!). Czasem jest trudno, ale i tak daje mi to dużo radości i wiem, że nie ma dla mnie nic wspanialszego. Najlepszym, co mnie w życiu spotkało, jest to, że się w ogóle urodziłem i to, że zostałem opowiadaczem.

Mój zawód otworzył przede mną mnóstwo możliwości: podróżowałem, poznałem wielu ludzi. Z tego żyję, jestem opowiadaczem na pełen etat.

Opócz opowiadania historii angażuję się w teatr i prowadzę warsztaty służące promocji czytelnictwa.

Odwiedziłem wiele miejsc, w których opowiadałem historie. Czasem brałem plecak i ruszałem w drogę, opowiadając tam, gdzie mogłem – bez planu, bez określonej trasy. Tak dotarłem do Guanajuato i do innych miejscowości w Meksyku: opowiadałem po drodze, występowałem na ulicy, szukałem miejsc, w których pozwalano mi opowiadać. Uczestniczyłem w wielu festiwalach opowiadania.

Gdy Iván mówi o sobie, od razu wiadomo, że jest opowiadaczem: jego słowa unoszą się w powietrzu, mimika twarzy i gesty wzmacniają opowieść. Wydaje się, że tka ją na naszych oczach.

Początki drogi zawodowej Ivana były wynikiem kilku zbiegów okoliczności i odrobiny szczęścia. Wszystko zaczęło się dzięki babci, która chętnie opowiadała historie ze swojej wsi – była wspańiałą opowiadaczką i przekazała wnukowi przekonanie o wartości i pięknie opowiadanych historii.

Babcia opowiadała mi historie o czarownicach, zjawach, krasnalach, o śmiechu, który słychać było w górach. Wychowałem się na tych opowieściach. W okresie młodzieńczego buntu zacząłem studiować prawo, a potem podejmowałem się różnych prac, aż pewnego dnia zostałem bibliotekarzem w Orizabie.

W trakcie poszukiwań najlepszego dla siebie miejsca Iván zdał sobie sprawę, że najbardziej interesują go działania służące promocji czytelnictwa i opowiadanie historii. I tak trafił na kurs opowiadania w Tehuacán w Puebli.

Warsztaty prowadziła Beatriz Falero, założycielka grupy Opowiadaczy Historii z Santa Catarina w Coyoacán. I już pierwszego dnia kursu, gdy tylko wypowiedziała swoje pierwsze słowa, podbiła serce Ivana.

To była miłość od pierwszego słowa. Zakochałem się w opowiadaniu, gdy zobaczyłem, jak za pomocą tak oszczędnych środków można osiągnąć tak wiele wspaniałych rzeczy. Jej słowa dotknęły mojego serca i umysłu, a potem jeszcze przez trzy dni rozmyślałem o historii, którą usłyszałem: jak głosem, gestem, energią można sprawić, że wyobrażasz sobie wszystko, co dzieje się w opowieści. Czujesz, że możesz dotknąć bohaterów. Docierają do ciebie nawet zapachy.

I SNUJE SIĘ HISTORIA

Gdy po warsztatach opowiadania Iván wrócił do Orizaby, jego marzenia sięgały nieba. Razem z dyrektorką biblioteki szybko opracowali program pt. Biblioteka na Ulicy.

Raz w tygodniu jechaliśmy na peryferie miasta, zabieraliśmy książki, opowiadaliśmy historie. To było niezwykle, ponieważ w krótkim czasie odwiedziliśmy wiele miejsc. Tak zaczynałem jako opowiadacz. Stworzyliśmy małą grupę, do której dołączyli też pracownicy socjalni i inni opowiadacze.

Gdy Iván stawał się nauczycielem i opowiadaczem, szybko dostrzegł swoje braki i zrozumiał, że potrzebuje poszerzyć swój repertuar oraz udoskonalić warsztat. Ze względu na pracę nie miał możliwości uczestniczenia w kolejnym kursie w Tehuacán albo w Mieście Meksyk. Dlatego zdecydował się rozpocząć studia aktorskie w Regionalnym Instytucie Sztuk Pięknych i został uczniem Julio Martinez Escamilla.

Uczyłem się aktorstwa, by rozwinąć swój warsztat. Na studiach poznałem zasady pracy z głosem i ciałem, stałem się bardziej pewny tego, co robię na scenie. W ten sposób łączyłem opowiadanie i teatr, a nawet prowadziłem zajęcia teatralne w szkołach, z którymi współpracowałem. Julio, mój nauczyciel, powiedział mi, że to odważne z mojej strony, ponieważ uczyłem innych, choć sam nie potrafiłem zbyt wiele. Ale właśnie tego wtedy potrzebowaliśmy! Udało nam się zrobić wiele dobrych rzeczy. Połączyłem teatr, opowiadanie historii i promocję czytelnictwa. I z każdym dniem studia prawnicze stawały się dla mnie coraz większym ciężarem, nie znajdowałem w nich sensu. A najgorzej było, gdy zacząłem praktyki w kancelarii prawniczej, nie mogłem tego znieść: w teorii prawo jest piękne, ale w praktyce to bagno.

Jako opowiadacz debiutowałem w Bibliotece Publicznej w Orizabie, a potem wróciłem do Cordoby – pracowałem w szkolnej bibliotece, realizowałem projekty promujące czytelnictwo, opowiadałem historie w Muzeum Antropologicznym.

Było mu tam bardzo dobrze. Ale pewnego razu, na wakacjach w Oaxaca, spotkał dziewczyny z Hiszpanii, które zainspirowały go do wyjazdu do Europy, by poznać innych opowiadaczy i zwiedzić świat.

SZKOŁA OPOWIADANIA HISTORII

Wyjazd do Hiszpanii to jedna z ważniejszych decyzji w życiu opowiadacza. Spędził tam dwa lata, niezwykle istotne dla jego rozwoju zawodowego.

Gdy przyjechał do Barcelony, poznał Katedrę Opowiadania, a potem Harlem Jazz Club, w którym nieprzerwanie od 15 lat w każdą sobotę opowiadane są historie (z przerwą na wakacje, kiedy do miasta przyjeżdżają masy turystów, szukających wszystkiego, lecz na pewno nie opowieści).

Dowiedziałem się, że niejaka Marta Escudero, Meksykan-ka, układała program opowieści w Harlem Jazz Club. Pomyślałem, że jestem na dobrej drodze. Wysłałem jej mail, bardzo uprzejmy, w którym się przedstawiłem. Potem dowiedziałem się, że czytając go, umierała ze śmiechu, bo od dawna nikt nie pisał do niej po meksykańsku, poza tym mój list był bardzo formalny.

I choć Marta Escudero nie od razu zaprosiła Ivana – był przecież nieznanym nikomu cudzoziemcem – to po sześciu miesiącach była dla niego bardzo hojna (nawet znalazła mu mieszkanie). Dostał pracę w klubie i przez pół roku mógł zupełnie za darmo słuchać historii z najodleglejszych miejsc na świecie, odkrywać różne sposoby opowiadania, poznawać opowiadaczy z całego świata – wielu bardzo znanych i z ogromnym doświadczeniem, jak Japończyk Yoshihira Hioki, a także opowiadaczy urugwajskich, meksykańskich, argentyńskich, kolumbijskich, katalońskich, hiszpańskich i afrykańskich.

Choć sam byłem opowiadaczem z kilkuletnim doświadczeniem, tam pracowałem w kasie biletowej. W każdą sobotę. Poznałem wielu

opowiadaczy – jedni byli wspaniali, inni bardzo kiepscy. To była moja szkoła. Nigdy wcześniej nie widziałem tylu opowiadaczy.

Wtedy też Iván zrozumiał, jak ważne jest sięganie po opowieści z własnej kultury. Wszyscy najwięksi opowiadacze to robią. Będąc po drugiej stronie oceanu, odkrywał własną tożsamość: opowiadacza, Meksykanina.

Najlepsi opowiadacze opowiadają historie z własnej kultury. Dlatego są autentyczni – opowiadają o tym, czego doświadczyli, na czym się wychowali. Jednym z najlepszych opowiadaczy, jakich w życiu widziałem, jest Kameruńczyk, książę Boniface Ofogo. Opowiada historie w swoim stroju afrykańskiego księcia, opowiada historie ze swojej kultury. Jest wspaniały, niezwykle utalentowany, ma doskonały kontakt z publicznością, tę niepowtarzalną iskrę. I przepiękne są historie, które opowiada. To wyjątkowy opowiadacz.

Po sześciu miesiącach Iván nareszcie opowiadał: najpierw historie dla dorosłych, a potem opowieści na podstawie *Popol Vuh* – świętej księgi Majów. To było prawdziwe wyzwanie, ponieważ aby wyjaśnić publiczności kosmologię i tradycyjne zwyczaje, potrzeba co najmniej godziny! Ale dzięki temu ludzie poznali kluczowy tekst majańskiej kultury.

I minęły dwa lata. Wszystko, co zdarzyło się w Hiszpanii, było wyjątkowe, nawet czas, gdy mieszkał na skłocie.

A potem trzeba było wracać do Meksyku...

Ale to już temat na kolejną opowieść!

Źródło: <http://valvulamagazine.com>

*Tradycyjne opowieści są
uniwersalne, są odpowiednie
dla wszystkich.*

*Ángel del Pilar
i Víctor Arjona*

Wielkie opowieści, maleńkie skarpeteczki

opowiadają **Ángel del Pilar i Víctor Arjona**

Miasto Meksyk

PÓŁ NA PÓŁ

VÍCTOR: Urodziłem się i mieszkam w Mieście Meksyk. W 2001 r. przyjaciel powiedział mi: *Powinieneś iść do kawiarni Karły z Antresoli, tam można posłuchać opowieści.* I tak zaczęła się moja przygoda z opowiadaniem.

Historia tej kawiarni jest dość długa. Jej nazwa nawiązuje do wypowiedzi jednego z polityków, który wyśmiewał się ze środowiska artystycznego, mówiąc, że artyści to karły. W kawiarni, na antresoli, opowiadano historie. To było wspaniałe miejsce, zaczynało tam wielu opowiadaczy.

Poszedłem do kawiarni posłuchać historii, a gdy byłem tam po raz czwarty, wiedziałem już, że i ja chcę opowiadać. I od tamtej pory nie przestaję.

Spotkałem tam opowiadacza, który już nie żyje, ale wówczas prowadził warsztaty opowiadania historii. Javier Coronado został moim pierwszym nauczycielem. A potem dowiedziałem się o opowiadaczach z Santa Catarina w Coyoacán, którzy w każdą niedzielę, o pierwszej po południu, opowiadają historie. Wtedy też poznałem Ángel i Cesara Ureña, który był już doświadczonym opowiadaczem.

ÁNGEL: Jak to się stało, że zaczęłam opowiadać? Szukałam warsztatów oratorskich, chciałam nauczyć się płynnie wypowiadać, im-

pro wizować. Było mi to potrzebne do pracy – byłam nauczycielką, ale mówiłam bardzo szybko, tak szybko, że często się zacinałam. Poszłam więc do domu kultury, chcąc zapisać się na warsztaty oratorskie. I usłyszałam: *Niestety nie ma już wolnych miejsc. Ale mamy miejsce na warsztatach opowiadania.* A przecież ja nie chciałam pisać opowiadań! Wytłumaczono mi, że to nie są warsztaty pisarskie, ale warsztaty opowiadania historii.

Opowiadanie znałam z targów książki, tam widywałam opowiadaczy. Ale nigdy mnie to nie zainteresowało.

Wtedy w domu kultury powiedziano mi: *Na warsztatach opowiadania nauczysz się opowiadać historie, nauczysz się wypowiadać publicznie.* Pomyślałam, że właśnie to może mi się przydać i zapisałam się. Zostałam cały rok. A potem kolejny. A gdy chciałam się zapisać po raz trzeci, prowadząca powiedziała mi: *A po co chcesz tu dalej chodzić? Zaczynij już opowiadać!*

Tak naprawdę to opowiadałam już trzy miesiące po rozpoczęciu warsztatów – potrzebowano kogoś do widowiska narracyjnego, a ja miałam piękną historię, która pasowała do spektaklu. I tak oto zaczęłam opowiadać, opowiadać i opowiadać, aż trafiłam do kawiarni *Kartę z Antresoli*, gdzie poznałam innych opowiadaczy, wśród nich Cesara. Pewnego dnia Cesar powiedział mi: *Chcę stworzyć grupę opowiadaczy, żebyśmy razem pracowali. Chciałbym zaprosić początkujących opowiadaczy, by opowiadali historie 14 lutego – w dniu miłości i przyjaźni.* Cesar zaprosił również Victora – znałam go z Coyoacán, nie przypadł mi do gustu.

VÍCTOR: Opowiadałem bardzo sztywno, poza tym opowiadałem mroczne historie: zawsze ktoś umierał, kogoś zabijali.

ÁNGEL: Przed występem 14 lutego Cesar powiedział mi: *Będiesz opowiadać po Viktorze.* A Víctor opowiedział taką historię, że gdy skończył, ludzie siedzieli jak sparaliżowani. I gdy miałam zaczynać, publiczność zaczęła bić brawo – ale to nie były oklaski dla mnie, do ludzi dopiero dotarło zakończenie historii Victora. Publicz-

ność była jego. I pomyślałam sobie: *Jak ten nieudacznik mógł mi zrobić coś takiego! Nigdy mu nie wybaczę!* Zresztą i tak w ogóle się do niego nie odzywałam. A potem znowu spotkałam się z nim w Coyoacán. I znowu okazało się, że będę występować po nim. *Teraz mu pokażę!* – pomyślałam. Opowiadałam historię o zwierzątkach i za każdym razem, gdy w opowieści pojawiała się żyrafa, pokazywałam na niego (przecież jest taki wysoki!). To była moja zemsta. Później pracowaliśmy razem z Cesarem, który zabierał kilkoro początkujących opowiadaczy do małych miejscowości, by tam opowiadać historie. Potem z całej tej grupy zostałam tylko ja, Víctor i Cesar. Zaprzyjaźniliśmy się i pracowaliśmy razem. A potem Víctor zaczął opowiadać w kawiarni...

VÍCTOR: ...byłem bardzo biedny. Tak biedny, że przez jakiś czas byłem bezdomny. Nie mogłem znaleźć pracy. Było naprawdę, naprawdę, naprawdę źle! Ale gdy już nie miałem domu i mieszkalem pod mostem razem ze wszystkimi moimi książkami, stwierdziłem, że to świetna okazja, by coś zaoszczędzić – w końcu nie musiałem płacić czynszu. I nagle okazało się, że mam pieniądze. A wtedy zdarzyły się dwie ważne dla mnie rzeczy. Po pierwsze wyjechałem do Europy (była to moja pierwsza podróż do Europy, z plecakiem, spałem gdzie się dało – na dworcach, stacjach kolejowych itp.). Wyjechałem zatracić się, by się odnaleźć. A gdy wróciłem, zobaczyłem Meksyk z innej perspektywy. I obiecałem sobie, że co rok będziemy (ja z samym sobą) jeździć do Europy. Od tamtej pory dotrzymuję tej obietnicy.

Szukałem sposobu, by pozbyć się tego mentalnego ubóstwa i zacząć coś robić. I wymyśliłem kawiarnię. W każdy czwartek opowiadałem tam historie dla dorosłych (tylko takie miałem wtedy w swoim repertuarze).

Potem sięgnąłem po coś nowego – legendy z całego świata. Tradycyjne opowieści są uniwersalne, są odpowiednie dla wszystkich. Mam ogromną kolekcję opowieści irlandzkich, afrykańskich i wielu innych.

I co czwartek kawiarnia była pełna. Jakim cudem? Kto to wie! Wszyscy mieszkańcy dzielnicy wysyłali swoje dzieci, by posłuchały opowieści! Opowiadałem więc tradycyjne historie, które są dla wszystkich, bez względu na wiek. I tak zaczęliśmy opowiadać dla dzieci.

ÁNGEL: Víctor zaprosił mnie, bym opowiadała w kawiarni. I opowiadaliśmy razem. A potem zaczęliśmy pracować razem jeszcze więcej.

VÍCTOR: Ktoś zobaczył, jak dobrze nam idzie w kawiarni i zaproszono nas do innej. Aż nagle okazało się, że codziennie opowiadamy w różnych kawiarniach. I przez pół roku, w 2003 r., mieliśmy bardzo dużo pracy. Ale potem wszystko stało się o wiele bardziej skomplikowane, ze względu na kwestie polityczne i ekonomiczne. Wiele kawiarni zostało zamkniętych. To był bardzo ciężki okres. Nie mieliśmy już gdzie opowiadać.

Wstęp na nasze widowiska był zawsze wolny, na zakończenie zbieraliśmy dobrowolne datki do kapelusza. A były to wówczas bardzo duże kapelusze. Zwyczaj związany z kapeluszem jest taki, że całą zebraną sumę dzieli się po równo – i nie ma znaczenia, czy zbierze się 2 czy 200 pesos. Każdy musi szanować tę tradycję, jest bardzo ważna: chodzi o to, by nie zakłócić przepływu dobrej energii.

OGRÓD SZTUKI

VÍCTOR: W centrum Miasta Meksyk jest park, który nazywa się Ogród Sztuki. W każdą niedzielę przeróżni artyści wystawiają tam swoje dzieła. W 2004 r. pojawiła się wśród nich rzeźbiarka, która sprzedawała ceramiczne rzeźby. A oprócz tego opowiadała historie – ludzie zbierali się wokół niej i słuchali. Przez cały dzień, od dziesiątej rano do piątej po południu, wokół niej był tłum. A wtedy inni artyści zapytali: *Dlaczego nie stworzysz tu miejsca do*

opowiadania historii? I tak spotkaliśmy się z nią w Santa Catarina w Coyoacán, gdzie szukała opowiadaczy. A w niedzielę, 29 lutego 2004 r., po raz pierwszy opowiadaliśmy historie w Ogrodzie Sztuki. Było bardzo dużo ludzi. A w kolejną niedzielę przyszło ich jeszcze więcej i przyprowadzili swoje dzieci, by też posłuchały opowieści. Wkrótce rzeźbiarka, która zainicjowała opowiadanie w Ogrodzie Sztuki, zajęła się czymś innym i tak oto odziedziczyliśmy całe przedsięwzięcie.

Zdarzało się, że kończyły nam się historie i opowiadaliśmy jakąś drugi raz, a wtedy dzieci wołały: *Ale to już opowiadaliście!* Albo mówiły: *Tę historię czytałam w książce mojej babci! Znam ją!* Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy szukać opowieści gdzieś dalej, w innych językach: po francusku, angielsku, włosku, portugalsku. Kupowaliśmy książki za granicą. Jedna z nich, z opowieściami Indian Cherokee, przepięknie ilustrowana, okazała się wyjątkowo cenna. Było w niej mnóstwo historii, co niedzielę opowiadaliśmy jedną. Dzieciaki je uwielbiały i, co najważniejsze, żadnej nie znały wcześniej.

Po opowieściach organizowano warsztaty plastyczne dla dzieci – opowieści były inspiracją do poznawania różnorodnych technik malarskich.

Potem wpadliśmy na pomysł, by co niedzielę dawać książkę w nagrodę za najładniejszą pracę. Kiedyś wygrała ją jedna dziewczynka i zażartowaliśmy: *W tej książce jest dużo historii, wybierz jakąś i opowiesz ją nam następnym razem.* I rzeczywiście – w kolejną niedzielę dziewczynka opowiedziała swoją ulubioną historię z książki, którą dostała. Zaskoczyła wszystkich! A potem pewien chłopiec, taki który nigdy nie mógł spokojnie usiedzieć, powiedział: *Ja też chcę opowiadać historie!* I od tamtej pory, co niedzielę, jakieś dziecko opowiadało. Ten chłopiec co tydzień miał przygotowaną inną opowieść – przez 4 lata! Gdy zaczynał, miał 8 lat. Teraz studiuje aktorstwo.

ÁNGEL: Kiedyś podszedł do nas inny chłopiec i powiedział: *Nie będę już przychodził słuchać historii, bo w tym czasie mam lekcje gry na skrzypcach.* Teraz jest już zawodowym skrzypkiem.

Była też dziewczynka, która chodziła na lekcje rysunku. Gdy kończyliśmy opowiadać, zawsze dawała nam monetę – pięć pesos i mówiła: *To zapłata za lekcję opowieści.* Była cudowna, miała może pięć lat. Była przekonana, że trzeba płacić za *lekcję opowieści.*

Niektóre dzieci co niedzielę przychodziły słuchać historii. I co niedzielę nas zachwycały. Dziecięca publiczność jest cudowna.

VÍCTOR: W Ogrodzie Sztuki opowiadamy już 9 lat, cały projekt nieustannie się powiększa i inspiruje nas do podejmowania nowych przedsięwzięć. Niektóre z nich udało się zrealizować, inne rozwiął wiatr. Jednym z takich przedsięwzięć, które zrealizowaliśmy, jest festiwal opowieści dla dzieci.

OAXACA

VÍCTOR: Miasto Oaxaca poznałem 15 lat temu. Pracowałem wtedy jako informatyk i naszej firmie zlecono przygotowanie prezentacji multimedialnej, promującej turystykę w regionie. Zajmowałem się programowaniem, a inni robili zdjęcia, nagrania i filmy. Moim zadaniem było ułożenie tych materiałów w całość, a gdy je oglądałem, myślałem: *to niesamowite miejsce!* Oglądałem zdjęcia, słuchałem muzyki, odkrywałem to wszystko, aż wreszcie sam pojechałem do Oaxaca, by pokazać efekty naszej pracy gubernatorowi. A gdy wyszliśmy już z jego gabinetu, powiedziałem: *Teraz możemy obejrzeć te wszystkie niezwykle miejsca w Oaxaca!* To miasto to prawdziwe szaleństwo. Miałem tylko pół dnia, pochłaniałem Oaxaca wszystkimi moimi zmysłami. Oaxaca! I tak mnie zafascynowało to miejsce, że po trzech miesiącach pojechałem tam raz jeszcze. A potem znowu. I mniej więcej co trzy miesiące tam jeżdżę.

Później wyjechałem do pracy do USA, ale gdy tylko miałem urlop, jechałem do Oaxaca. Ta fascynacja trwała bardzo długo, i minęło 6 lat...

FESTIWAL OPOWIEŚCI DLA DZIECI

VÍCTOR: Pierwszy Festiwal Opowieści dla Dzieci *Wielkie opowieści, małe skarpeteczki* zorganizowaliśmy tu, w Mieście Meksyk. Chcieliśmy przygotować coś wyjątkowego z okazji dnia dziecka, który w Meksyku obchodzi się 30 kwietnia. Tego dnia szkoły organizują dzieciom różne interesujące rzeczy. Wykonaliśmy tytaniczną pracę, by osiągnąć niewiele. Choć szkoły były wstępnie zainteresowane, okazało się, że nasza propozycja była droższa od innych, bardziej komercyjnych. Mimo to w 2008 r. zorganizowaliśmy nasz pierwszy festiwal. Wszystko udało się bardzo dobrze, ale i tak zastanawialiśmy się, czy warto to powtórzyć.

Mniej więcej w tym samym czasie pojechaliśmy do Oaxaca ze znajomą z Brazylii, która opowiada historie, wykorzystując do tego specjalnie przygotowane dywany. W Oaxaca zatrzymaliśmy się u mojego przyjaciela Hugo. A gdy Hugo dowiedział się, że przyjedzie aż troje opowiadaczy, zapytał: *A moglibyście wystąpić?* Do naszego przyjazdu do Oaxaca brakowało tylko trzech dni – to bardzo mało, by wypromować jakiekolwiek wydarzenie kulturalne. Ale Hugo powiedział: *Nie martwcie się! Możecie być pewni, że będzie publiczność.* Ale i tak się martwiliśmy: *Co będzie, gdy przyjdą trzy osoby? Dywany do opowiadania są ogromne: co będzie, gdy nikt nie przyjdzie?*

Mamy już doświadczenie z Miasta Meksyk – mieszka tu 20 milionów osób, a tego typu wydarzenia toną w morzu innych, tak bogata jest oferta kulturalna.

Mieliśmy opowiadać w bibliotece dziecięcej, pięknym miejscu. Mieści się tam 120 osób. A w dniu występu było ich 160! Prawo zabrania zamykania miejsc publicznych przed oficjalną godziną zamknięcia, ale wtedy trzeba było zamknąć bibliotekę

wcześniej ze względów bezpieczeństwa – naprawdę nikt więcej już by się tam nie zmieścił. Przez dwa dni udało się dotrzeć do tylu osób! Mieliśmy opowiadać pół godziny, opowiadaliśmy przez dwie. A ludzie, choć w ścisku, z zachwytem słuchali historii. Gdy to zobaczyliśmy, postanowiliśmy zorganizować nasz drugi festiwal w Oaxaca. Planowaliśmy zrobić jeden weekend w Oaxaca i pięć dni w Mieście Meksyk. Hugo się przyłączył i udało mu się przekonać do tego pomysłu tyle osób, że ostatecznie zaplanowaliśmy w Oaxaca cały tydzień festiwalu, a w Meksyku tylko 3 dni. A i tak te trzy dni zostały odwołane, bo w mieście ogłoszono wówczas epidemię grypy (był to raczej medialny terroryzm niż rzeczywiste zagrożenie, służył odwróceniu uwagi od innych problemów politycznych i ekonomicznych).

Do Oaxaca zaprosiliśmy naszych przyjaciół – opowiadaczy. Pierwszy raz organizowaliśmy festiwal w obcym mieście, zupełnie sami. Wiedzieliśmy, jak się za to zabrać, ale nie mieliśmy pewności, jak ułożą się kwestie finansowe.

Zaprosiliśmy 15 opowiadaczy, we troje koordynowaliśmy wszystko, z dnia na dzień wszystko się układało.

Hugo zorganizował miejsca, w których miały odbyć się spektakle, a ja poszedłem na rozmowę z sekretarzem wydziału urzędu miasta, który miał finansować festiwal. Sekretarz zapytał: *Ile Pan potrzebuje?* Odpowiedziałem: *Potrzebuję 10.* A wtedy on: *10? Dlaczego aż tyle? Inni, którzy organizowali tu różne festiwale, prosili o 7. Dam Wam 5. I proszę pamiętać: mam Was na oku, bo coś mi się wydaje, że chcecie mnie wpuścić w maliny.*

W tamtym okresie władze Oaxaca były bardzo podzielone politycznie: urzędnicy z urzędu miasta i władze stanowe, urzędnicy z wydziału kultury i urzędnicy z wydziału turystyki – wszyscy szczerze się nienawidzili. Ale podczas uroczystego otwarcia drugiego festiwalu, który po raz pierwszy organizowaliśmy w Oaxaca, obecni byli przedstawiciele wszystkich tych instytucji. I wszyscy uśmiechnięci od ucha do ucha. Już wiedzieli, o co chodzi i mówili: *Aha! To są opowieści! Wspaniale! Bardzo nam się podobają!* Ale i tak

usłyszeliśmy: *To nie znaczy, że przestajemy się Wam przyglądać! Wszystko musi być w najlepszym porządku!*

Ten festiwal udał się doskonale. Zaprośmy także młodych opowiadaczy z zagranicy: z Brazylii, Kolumbii, Wenezueli, Hiszpanii. Obecni byli też opowiadacze z różnych regionów Meksyku.

Odnieśliśmy wielki sukces. Wszystko poszło tak dobrze, że rok później sekretarz wydziału kultury powiedział do mnie: *Usiądź tu przy mnie, zaraz zacznie się konferencja prasowa.* Nastawienie władz bardzo się zmieniło. A teraz jesteśmy przyjaciółmi, mamy do siebie zaufanie. Jeśli są wolne środki, zawsze dostajemy wsparcie finansowe. A jeśli nie ma – wtedy nie dostajemy nic. Ale wszyscy już wiedzą, że to, co proponujemy, jest najwyższej jakości.

SŁUCHAĆ DUSZĄ DZIECKA

VÍCTOR: Przygotowując trzeci festiwal, ogłosiliśmy przesłuchania. Do udziału w nich zaprosiliśmy wszystkich opowiadaczy, o jakich kiedykolwiek słyszeliśmy. Od tamtej pory organizujemy przesłuchania co rok. Wszystkich zapraszamy na tej samej zasadzie, wszyscy biorą udział w przesłuchaniach i są oceniani według tych samych zasad. Jak wybieramy opowiadaczy, którzy wystąpią na festiwalu?

ÁNGEL: Po pierwsze, opowieści muszą być odpowiednie dla wszystkich, uwzględniać różnorodne potrzeby, zarówno dziecka, jak i dorosłego.

VÍCTOR: Celem przesłuchań jest poznanie opowiadaczy. Musimy być pewni, że każdy występ będzie najwyższej jakości, odpowiadamy przecież przed sponsorami. Gdy już znamy styl opowiadaczy i wiemy, w jakich miejscach będą się odbywać festiwalowe spektakle, możemy układać program.

ÁNGEL: Oaxaca to duże miasto. Ale w Meksyku, poza Dystryktem Federalnym, ludzie są bardziej zamknięci w sobie, cenią tradycję i wartości. Nawet dzieci zachowują się inaczej.

VÍCTOR: Gdy zapraszamy opowiadaczy na festiwal, chcemy być pewni, że przede wszystkim są dobrymi ludźmi. Ich opowieści muszą być uniwersalne, a opowiadacze powinni mieć charyzmę. W Ogrodzie Sztuki publiczność jest bardzo wielkoduszna – gdy im się nie podoba, wstają i odchodzą. Gdy widzimy reakcję publiczności w Ogrodzie Sztuki, gdy widzimy, że ludzie się wiercą, to wiemy od razu, że w Oaxaca ta reakcja będzie dwadzieścia razy silniejsza. To prosta matematyka: patrzemy, jak reaguje publiczność w Ogrodzie Sztuki, mnożymy to razy dwadzieścia i mamy wynik, którego można się spodziewać w Oaxaca.

Nie bez znaczenia jest to, by opowiadacz był punktualny i by przestrzegał programu. Zazwyczaj podczas jednego występu opowiadają dwie osoby, gdy jedna zajmie czas drugiej, mogą pojawić się spęcia.

ÁNGEL: Nie ma jednego prostego przepisu na to, jak wybieramy opowiadaczy na festiwal. Po prostu słuchamy duszą dziecka i jeśli nam się podoba, publiczności spodoba się również.

VÍCTOR: Teraz festiwal ma już bardzo dobrą reklamę. Od pierwszej edycji telewizja regionalna nagrywała większość występów, które były potem transmitowane przez cały rok. Festiwalowe opowieści znają ludzie w całym stanie Oaxaca, ponieważ mogą obejrzeć je w telewizji. A opowiadacze nie mogą opowiedzieć dwa razy tej samej historii, bo była już pokazywana w telewizji. To dodatkowa trudność.

Niektórzy ludzie przyjeżdżają na festiwal z najodleglejszych miejsc całego stanu Oaxaca. Czasem to naprawdę bardzo daleko, nawet osiem godzin jazdy samochodem!

Opowiadamy w pięknych przestrzeniach. To prawdziwy szczyt tam opowiadać, ze względu na urodę architektury i wyjątkowy klimat tych miejsc.

MARZYCIELE

VÍCTOR: Teraz kupujemy w Oaxaca dom, wyremontujemy go, by powstał ośrodek kultury, w którym będziemy promować różnorodne działania twórcze, niezwykle wytwory ludzkiej wyobraźni: ceramikę, rzeźbę w drewnie, rycinę, litografię, malarstwo, opowiadanie historii, tradycje kulinarne. Całe niematerialne dziedzictwo ludzkości.

To przedsięwzięcie cały czas się rozwija. By je w pełni zrealizować, będziemy potrzebowali sporo czasu i dużo pieniędzy, ale to nasz plan na 2014 rok.

ÁNGEL: Ktoś powie: *Co za marzyciele!* Ale te marzenia już się spełniają! Jaka to wartość widzieć, że twoja praca przynosi efekty, że ludzie interesują się tradycją oralną, że chcą odnaleźć swoje korzenie, które znajdują się gdzieś głęboko w opowiadanych historiach.

Spis treści

Wstęp	5
Opowieści dla zrównoważonego rozwoju Meksyku <i>Marconio Vázquez</i>	9
Marzymy, bawimy się i czytamy <i>Gala</i>	17
Miasteczko Melonik <i>Fabiola O. Montes, Miguel Ángel Barroso</i>	25
Legendy Chinaco Calaco <i>Tomas Matías Ruela</i>	35
Tramwaj Opowieści <i>Jorge de la Peña</i>	45
Tradycja przodków <i>Martha Rodríguez</i>	51
Przygody opowiadacza z Cordoby <i>Iván Zepeda Valdés</i>	55
Wielkie opowieści, maleńkie skarpeteczki <i>Ángel del Pilar, Víctor Arjona</i>	63



polska pomoc

Projekt
finansowany
przez

Ministra
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Stowarzyszenie „Jeden Świat”
Service Civil International Poland